



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odosłaniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielenia Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt wielkanocnych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, ksiadzi i kantory pism pacydydujących w Petersburgu w Księgarni H. Gilińskiego, Plac Kaszański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w księgarniach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Rozruchy w Belgii. — Prasa polityczna w chwili obecnej p. T. T. Jęka. — Tydzień polityczny. — *Powieści:* Czyste sumienie przez Aleksandra L. Kiehlenda. — *Sprawy ekonomiczne:* Włoski ziemlaskie p. P. — *Bańdania naukowe:* Żyjaca przedhistorycznosc L. — *Estetyka barw i filozofia złotego środka* II. p. N. Hirszbenda. — *Literatura i sztuka:* Odczyty Brandesa (o literaturze romantycznej polskiej) L. — *Literatura angielska:* N. Bagwell, Charles Greville, Elisabeth Carr Agassia, Thomas Holkin, D. G. Binton, Professor Andrew Seth, Sir Henry Sumner Maine p. W. M. — *Literatura rosyjska:* N. Karlewski p. W. — *Feljetony:* Librum veto p. Posła Prawdy. — Na widnokręgu p. Nieborskiego. — Prasa rosyjska. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

ROZRUCHY W BELGII.

Pomimo że czas obecny nie jest ubogi w zawichrzenia robotnicze, które ustawicznie wybuchają na różnych punktach świata ucywilizowanego, burza belgijska jest chyba rozmiarami największa. W tej chwili ogarała ona niemal kraj cały, a trudno upewnić, że się nie przeniesie do sąsiednich. We wszystkich niemal ogniskach przemysłowych zawieszono prace, robotnicy zbierają się w liczne gromady, odbywają wiece i pochody, wojsko opomawia ruch nie może. Wichryczyło zachęcają do rabunków i morderstw. Nie brak naturalnie we wrzemię i głosów rozważniejszych. Redaktor pisma *Peuple*, mówiąc na jednym z sejmów o wypadkach w Liège, skąd lawa wypłynęła, rzekł: „Wypadki te przejmują mnie smutkiem bardziej, niż jakimś niebezpieczeństwem, gdyż one mojemu stronnictwu szkoda. Sprawcami ich byli nieszczęśliwi, których zbliżał głód i którzy nie ulegali wpływowi socjalistycznemu. Partya robotnicza nie posiada tam żadnej organizacji; gdyby ją posiadała, nie wytknęłyby zaburzenia. Każd pobili nas, bo wie, że jesteśmy słabi.” Słuchacze oklaskali go, co im nie przeszkadzało oklaskać następnego mówcę, który doradzał rewolucję natychmiastową.

Mamy więc przed sobą obraz dobrze znany: robotnicy, niezadowoleni z warunków i braku pracy, zmniejszonej skutkiem wprowadzenia nowych maszyn i zastój handlowego, buntują się; za ich przykładem spieszą inni; gdy potok nabrzmieje, jedno jego fale usiłują zerwać brzegi wraz ze wszystkim, co na nich stoi, inne chcą płynąć spokojnie aż do czasu, kiedy będą mogły rozlać się szeroko. Słuszność mie-

sza się tu z drapieżnością, rozsądek jest zakrzywany przez bezmyślność dokość, nie da stoi obok rozboju, krzywda obok gwałtu, a rozważniejsi tłum jednaka sympatya darzy wszystkie te głosy. Zrozpaczony biedak wyznaje (w *Mense*): „Pracujemy dziennie 13 godzin za 2 do 3 fr. Dobrze półmiesiąca przynoszą nam tylko 26 fr., za które nie możemy utrzymać rodziny. Nado obcinają nam zarobki, nie uprzedziliśmy o tem. Dopiero w dniu wypłat dowiadujemy się, że dostaniemy mniej o 10 lub 20 centimów na dzień.” Ale za to biedniakom idzie anarchista, który go podnieca i doradza wyprawę na — bogate sklepy.

W ostatniej mowie swojej (26 marca) ks. Bismark, naginając sejm strachem do swej woli, rzekł: „Pierwsze wojny francuskie w r. 1792 przenikała idea polityczna, która udzieliła się ruchowi całego świata. Nie ulega wątpliwości, że owe idee, które obywateli francuskie ogłosiły w kraju — walka przeciwko monarchii, duchowiństwu i szlachocie, walka w obronę stanu trzeciego były potęgą dźwigni zwycięstw francuskich. Gdybyśmy kiedykolwiek znów musieli prowadzić wojnę z tym krajem, co panom ręczy, że nie otrzymalibyśmy dalszego ciągu, niejako czwartej części tego samego dzieła, że nie ujrzelibyśmy na standardach armii nieprzejaciółskiej, na jej czerwonych sztandarach idei socjalistycznych?.. Słowem, jeżeli znówu kiedyś nastąpią wielkie wzajemne europejskie, będą one daleko bardziej złożone, aniżeli te, które mamy za sobą, a po części międzynarodowe.”

Kancelarz niemiecki w dniu tego prorocstwa już otrzymał szczegółowe doniesienia o wypadkach belgijskich; mogły one nastrój go odpowiednio tem łatwiej, że przechodził mu w porę. Przyszła jednak trzeba, że w wiewróbie drga promień jasnego widzenia w przyszłości. Według

wszelkiego prawdopodobieństwa Europa nie uniknie „wielkich wstrząśnień,” jeżeli zaś one przyjdą, to niezawodnie przyjdą za standardem nowej idei.

O tyle też tylko mądra rozruchy belgijskie znaczenie ogólniejsze — jako dalszy ciąg dojrzewania owego kataklizmu, którym wspomnian Bismark. Największe telegramy malują obraz czarno. „Zmowa robotników — mówi depesza wtorkowa — zamienia się prawie w wojnę domową. Wojsko w liczbie 8,000 ludzi działa bezskutecznie, z powodu, że oprócz obrony, musi obacznać zagrożono miejscowości. W okręgu Charleroi ogłoszony został stan oblężenia. Oddział wojska obwołał zrzeszonością. W Marchienne, Gilly, Ligny, Amana, Sombrefe, Lalouviere, Manage, Conillet, Farcieles, Francières, Poulez, Falaisol, Roux, Lodelinsart, Marcinello, Fontaine, Anderlue, Pietoux, Boringe, robotnicy zawiesili roboty; zaszyli rabunki i krwawe walki. Wszędzie wielu zabitych i rannych. Kobiety uzbrojone w haki i drągi przyjmują udział w walkach, dopuszczają się rabunków i piją. Największa huta szklana Bandox w Jumet, podczas kiedy 600 ludzi w niej pracowało, została zrabowana i spalona. Również spalono zostały zamki i klasztor w Soleilmont. Zakonnice nieubrane uciekły przez tylny drzwi. Zrabowano również jatki rzemieślnicze. Wszędzie odbywają się meetingi. Hutę żelazną w Mariemont spalono. Na fabrykę szkła w Couillet napadło 1,500 wicherzyli, którzy dopuszczali się gwałtów na oficernach, telefonach, a po części telegrafy zniszczono. Młyn w Tahan obaczono. Nowe bezrobocie wybuchło w Potbury, Hazard, Fleurus, gdzie stoczono bitwę ze strażą narodową. Mieszkańcy zbroją się dla obrony. Zamek Bron zrabowano, również kopalnie w Ormont. W Brukselli rozrzucono listy groźące eksplozjami.”

Dyabeł istotnie straszny i niemalowany. Trzeba wierzyć lepiej słowom zamiankowanego redaktora, że „jeszcze nie nadszedł czas dla stanu czwartego, nadszedł dopiero czas dla jego wiohryzycieli.”

PRASA POLITYCZNA W CHWILI OBECNEJ.

Fakt zabawny, a zarazem smaczny zdarzył się w Ulmie d. 6 marca r. b. Dzień ten jest świętem patrona, czy też rocznicą urodzin, wstąpienia na tron, koronacji — nie wiem czego — sześciu panującego obecnie królestwa Wirtemburskiego monarchy. W dniu tym po kościółkach brzmiały hymny dziękczynne, mieszkańcy kraju się cieszą, a dzienniki na miejscach naczelnych ogłaszają artykuły pełne namaszenia patriotycznego — poważne i tkiwie zarazem. Proza ta poetyczna popisuje się rok rocznicę. W Ulmie wychodzą dwa dzienniki: *Schnellpost* i *Tagblatt*, zgadzające się z sobą w jednym tylko punkcie — w patriotyzmie, nacechowanym wiernością dla tronu, zresztą w niczem. Jeden jest organem prawnicy, drugi lewicy. Gdy jeden widzi białą, drugiemu w oczach kolor biały zmienia się na czarny. Polemizują z sobą zawsze, jeden z drugiego duri — jeden drugiego wyszydza. Po za wiernością dla tronu nie ma pomiędzy nimi nic wspólnego, a i wierność swoją każdy z nich wyraża inaczej. Owóż w dniu wyżej przytoczonym zdarzył się tak, że czytelnicy znaleźli w *Schnellpost* i w *Tagblatt*em patriotyzm wypowiedziany zupełnie jednakowo. W obu pojawił się artykuł jeden i tenże sam. Ani jedna litera, ani jeden znak przestankowy różnicy nie stanowił. Publiczność czytająca zdziwiła się mocno. Co to się stało? Czy się to nieprzejrzane organy opinii publicznej pogodziły? Czy też tak z poza grona redakcyjnego artykuł im swój jednocześnie podsunął i każdy z dzienników tego był przekonania, że podsunął jemu tylko? Wreszcie, wukutek poszukiwania, odnalazł się kluczo zagadki pod postacią artykułu tegoż samego lat temu kilka w jednej z gazet szwajcarskich drukowanego. Dzienniki ulmskie artykuł owy dosłownie powtórzyły i — w ten sposób cudnym kosztem zaświadczyły patriotyzm swój i swoje do tronu przywiązanie. Wypadkiem w chwili obecnej bawi niemieców południowych ogromnie.

Jest on — zdaniem mojem — nietylko zabawny, ale oraz i znaczący. Służył on może za miarę szczerości przekonania w obzicie tak jednemu, jak drugiemu. Dzienniki pominięte przedstawiają dwa obrazy przeciwnie: konserwatywny i liberalny, z których każdy ma pretensję do mówienia prawdy. Oczu to za prawdę, do wyrażenia której słowa krasa potrzeba? Prawda taka nie opiera się na przekonaniu wewnętrznem — nie płynie z głębi duszy; jest pozyczoną i do okoliczności przystosowaną. Nie jest to więc prawda.

Wypadek ten pojedynczy niezogęby nie dowodził, gdyby nie istnienie fundusz gadzinowego, będącego nawozem, dzięki któremu warstają i plenią się organy opinii publicznej sztużone. Jak *Schnellpost* i *Tagblatt* wzięły żywcem z gazety szwajcarskiej artykuł, tak *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, *Schlesische Zeitung*, *Kölnische Zeitung* i mnogie innych *Zeitung*ow oserpie z biura prasowego wskazówki, a kto wie, czy nie artykuły gotowe. Co do artykułów gotowych, dozwolonom jest podejrzeć, które — co do wskazówek — jest pewnością zupełną. Inaczej być nie może. Fundusz gadzinowy sam przez się nie posiada właściwości udzielania autorom natobnień i daru proroczego. Bez natobnień właściwych nie byłiby oni w stanie odgadnąć zamiaru kanclersza wytoczenia żywiołowi polskiemu wojny.

Dobrze jest przypomnieć sobie, jak do tego przyszło. Nienawistę międzynarodowości, jak dingo nie pojawiały się rodmuchujące ją mieszki, prawie nie istniały. Polacy się nie mierzyli, niemiecy polaczkli — i nie zawadzało to ostatecznie ani tym, ani tamtym. Uswadala się ziemia z pod nog wielkim panom polskim, na miejscach których przychodzili wioły panowie niemieccy; o nich atoli, jak i o tych, co do stóp swoich ziemię uwalniali, powiedz można było: „Płunij na tę skorupę i estapny do głębi.” W głębi panowała harmonia, zamącana od czasu do czasu, znośna jednak. Mimo wszelkie szyskany, które w Berlinie obmyślano, wytrzymał jeszcze można było. „Płunij na tę skorupę i estapny do głębi.” W głębi panowała harmonia, zamącana od czasu do czasu, znośna jednak. Mimo wszelkie szyskany, które w Berlinie obmyślano, wytrzymał jeszcze można było.

Szykanom tym wtórować ustawicznie prasa, której organy, jedne zbliższe, drugie zdalsze, pełniły funkcję gonących, przez dojeżdżających do knioi wprowadzonych i zliwających się na tropach. Te na oko gony, pogonity czas jakiś ucinają; inne zwały się ustawicznie. *Der schwarze Jäger* z harapa palii w trąbkę uderzał. „Na ci!... na tu!... dalej-że, dalej, z tropu w trop!...”

Prasa naszczekiwała; od czasu do czasu oddawał się głos kaskinowy ogara, co zwierzynek nietylko zgonio, lecz dojść i zębami chwytat umie. Wspomnienia te przychodzą nam obecnie do głowy żywo i poznadają rolę, jaką w odniesieniu do nas odegrały pisma, przemawiające z takim samym zapalem i z takimże też przekonaniem, jak dwa dzienniki ulmskie.

— Na ci!... na tu!...

Nadrozce gonienia tego odawał się i głos Hartmanna, który w wyrzynie „*ausrotten*” pohazył głosy rostrzelone różnych *Zeitung*ow. Wszyskie to szło zdaleka, przygotowywało się zaważano i wprowadzało nas jako w podziw; nam bowiem, gdyśmy o sobie samych myśleli, wydawało się, żeśmy tak dalece zamarli, iż na nas już pies zadania nie szczeni. Oczywiście to tak, godząc się wedle recepty sztyżymy z losem, albo raczej z losami, nie myśleli? Mimo to, gonienie łai gadzinowej szło porządkom swoim i oswoiło słuch nasz ze sobą tak, żeśmy przy nim najspokojniej w świecie drzemali i, zdawasy sprawę na kościół, guiewali się na tych, co nas od czasu do czasu aturachali i wolali: „A ziemial.” Kościół, który nas w Kiwerowej Horce tak ongi obdyplomatykowal, w dyplomacyi przecie biegłym jest... Mniejsza jednak o nas. Zachodzi tu kwestya inna: kwestya roli, jaką w nagancie tej prasa odegrała.

Rola prasy politycznej przedstawia się, krótko a zwięźle powiedziawszy: ohydnie.

Czy bowiem może być co ohydniejszego, jak patryotyzm platny?

Wyobraźmy sobie co ohydniejszego.

Znamy prasy rozliczne. Rozpatrując się w sposób porównawczy w organizacyi i naturze każdej z osobna, można ją wedle narodów rozdzielić na dwa rodzaje: nowiczy i nieuowiczy. Do pierwszego należy: angielska, szwajcarska — zapewne hiszpańska, akandyńska etc. — no i nasza. Nie wymieniam tu prasy narodów, niemających jeszcze pewnej podstawy literackiej.

W drugim zachodzi stopniowanie. Prasa włoska byłaby uowiczą, gdyby w niej nie brodziłsi spekulanci, którzy ją obracają na narzędzie wyżysku. Niwzyskie atoli dzienniki włoskie w uprząży tej parady. Większość trzyma się niezależnie — bosu, ale z kordem, wypinającą przekonania, jakie wyznaje. Z prasy francuskiej rzec się ma inaczej. We Francyi dziennik każdy jest przedmiotem spekulacyi, wyrażającej się za pomocą towarzystwa akcyjnego. Na cel ten składają się ludzie przekonani jednakowych, nie zaprzysięgają jednak na

POWIEŚĆ.

CZYSZTE SUMIENIE

przez

Aleksandra L. Kiełlenda.

Przed ogrodową bramą, willi Abel zatrzymał się mały, elegancki powóz, zaprzężony w dwa dobre i czyste utrzymane konie. Na uprząży nie było ani srebra, ani innych metali; wszystko matowego, czarnego koloru, a sprzączki bez blasku. Łakierowanie powozu miało trochę ciemnozielonawy odbłask, poduszki skromne, piaszkowej barwy i dopiero zbliżka młodego juo zauważył, że wewnątrz powozu wybito najcenniejszą materiją jedwabną.

Stangret wyglądał jak par angielski — w czarnym, pod szyję zapiętym płaszczu, z małym, wystającym kołnierzem i białym krawatem.

Pani Warden, która siedziała w powozie, wychyliła się cokolwiek naprzód, nacisnęła białą ręką kławkę z prawdziwej alonowej kości. Następnie otworzyła,

wysiadła powoli, pociągnęła za sobą długi ogon i troskliwie zamknęła drzwiwo.

Wyglądał dziwnie, że stangret nie zsiadł, żeby jej dopomóc; dobrze utrzymane konie nie pomyślałyby o figlach, gdyby im engli popuścił. Lecz wystarczyło rzucić porównawcze spojrzenie na spokojną twarz stangreta i na powóz bez najmniejszej szyski, żeby dojść do wniosku, iż jest to mąż, który wie, co czyni, i który nigdy nie zaniedbuje żadnego ze swych obowiązków.

Pani Warden przeszła przez mały ogródek, otaczający dom mieszkalny i wstąpiła do salonu. Drzwi, prowadzące do następnego pokoju, były otwarte: tam zobaczyła gospodynię domu przed dużym stołem, zabłożonym stosami jasnych materij i numerami *Bazaru*.

— Ach, jakto w porę przychodzisz, droga Emilio! — zawołała pani Abel. — Straciłam zaufanie do mojej krawcowej; nie może ona wpaść na coś nowego; siedzę tuż tu sama i szukam w *Bazarze*. Moja dusza, odpocznij i dopomóż; idzie mi o suknie spacerowa.

— W wyborze tualety jestem najmniej uzdolnioną — odparła pani Warden.

Pociesza pani Abel spojrzęła na mówiącą; było coś niepokojącego w jej tonie,

a pani Abel niezwykły szacunek miała dla swej przyjaciółki.

— Przypominasz sobie zapewne, opowiadałam ci niedawno, mąż mi obiecał, to jest — poprawia się pani Warden — prosil, żebym obstałowała sobie nową jedwabną suknię...

— U pani Labiche; tak, wiem o tem — przerwała pani Abel — i zapewne teraz jedziesz do niej?... Ach, zabierz mnie z sobą; to tak zajmujące!

— Nie jadę teraz do pani Labiche — odpowiedziała prawie uroczyście pani Warden.

— Mój Boże, dlaczegoż nie jedziesz? — zapętała jej przyjaciółka, a skromne, duże jej oczy przełyły w zadziwieniu prawidłową formę kola.

— Właśnie, miałam zamiar ci to powiedzieć — odparła pani Warden. — Sądzę, że nie wydawałabymyś tak ze spokojem sumieniem tyle pieniędzy na blachostki, gdybyśmy wdziały, że na przedmiatach, nawet w środku miasta, gdzie my mieszkamy, znajdują się setki ludzi, którzy cierpią nędzę, literalnie nędzę!

— Tak — zaczęła pani Abel i rzuciła niespokojne spojrzenie na stół — lecz jest to już tak raz na zawsze na tym świecie; wszak wiemy, że nierówności...

to, że akcyj z ręk wypuszczać nie będą. Nikt od nich nie nabywa, jeżeli dziennik zle stoi; gdy jednak idzie w górę, nastrożając się nabywcy, pomiędzy którymi najbardziej natarczywym bywa jeden z bankierów. Ten cenie ofiaruje wysoką, wylania akcyj połowę więcej jedna, zamyka je w biórku i staje się przez to spółnikiem, posiadającym głos najważniejszy. Głos ów silny ma wyłączenie dla interesów jego własnych; nie obchodzi go kierunek polityczny dziennika tak dalece, że w Paryżu niejeden bankier jest spółnikiem tego rodzaju kilku wręcz przeciwnych politycznie dzienników. W ten sposób na prasie francuskiej ciąży *la haute finance*. Dziennik każdy wpływa ma spółnika, którego protektora i który częścią swoją dochodów pobiera. Po za tem jednak dziennik kieruje się wedle przekonania, jakie wynosię skład redakcyjny. W razie, gdy spółnik główny na przekonania nacisk wywrze zamierza, wówczas biuro całe podaje się do dymisji. Są przez to prasie francuskiej dwie strony — jedna zamaskowana, druga jawna — i dwustronność ta pozabawia ją tego charakteru, jaki dbając o część swoją prasa mieć powinna. Dodad również potrzeba, że na korporencyi dziennikarstwa francuskiego cięży misa soczewicy, za jaką się niektórzy jej członkowie sprzedawali. To się, niestety, zdarzało. Oien Sainte-Beuva nie chodzi po polach elizejskich z czołem podniesionem. Ze względu więc na to, jakoteż na ciężenie finansowe, nie odegrawia ona w życiu politycznem tej roli, jakiej wobec wielkiego i ważnego zadania Francji należałoby wymagać. Z tem wszystkim niemiecka daleko ja, na drodze niezachwyci politycznej po za sobą zostawia. Tamta choruje na spółników i na wyciągających po srebrniki i dekoracje rzeź jednostek, ta się wprost wynajmuje i sprzedaje. Handel ten odbywa się zarówno w Wiedniu, jak w Berlinie. W Wiedniu dawniej istniał dziennik uczciwy, *Wanderer*, ale się utrzymać nie mógł. Redakcyę pism politycznych austriackich poobsiadali handelei piórowi, w oczach których idea, zasady, przekonania mają wartości tyle, o ile się opłacają. Nad modrym Dunajem nie ma dziennika, co był o siłach własnych; nie masz, któryby papierków, tapówek i schweigeldów nie brak; wynajmuje się i sprzedaje każdy bankierom, towarzystwom, grupom politycznym, prowadzącym interesy. Są to fabryki reklam, zaprawianych wymową publicystyczną i tem wymowniejszych, im lichyż mają do zale-

cenia towar. Prasa, przy berlińskim grzeją się ogniu, nielepiej wygląda; najsmutniejszy jednak obraz przedstawia ta jej część, co na kółdzie pozostaje.

Co sobie rozdawa kółdów myśli?

Łatwo — zdaje się — zrozumieć, że szczerzenie zepsucia nie może wydać rezultatów dobrych. Przywrócićby to można do zatrąwania mleka w krowach. Handlarz nabiału, dla powiększenia wydoby, karmia krowy preparatami, które ilość mleka zdławiają, lecz i mleko zatrąwiają i same krowy o śmierć przyprowadzają. Takich samych rezultatów oczekiwać należy po prasie sprzedającej. Zadanie prasy polega na wyrażaniu opinii, na wypowiadaniu potrzeb i żądań ogółu. Służyć rządowi może ona pod jedną tylko postacią: ogłaszając postanowienia i rozporządzenia, o których publiczność wiedzieć powinna. W państwach zwłaszcza, w których ogół za pośrednictwem parlamentu przyjmuje udział w kierownictwie sprawami publicznymi, rząd do opinii ogółu, nie zaś ogół do opinii rządu stosować się winien. Gdy się dzieje odwrotnie, władza gwałci naturę własną, fałszuje samą siebie i wytwarza pomiędzy sobą a narodem nieporozumienia, które muszą doprowadzić do następstw amutnych. Mamy zresztą tego przykład w oczach biących. Ten sam, jota w jotę, stan, jaki obecnie w Niemczech panuje, wytworzył dla Francji Napoleon III. Tak samo rząd utworzył sobie prasę płatną, tak samo opinia publiczną kierował, tak samo nawet *vice-essars*, p. Rouher, z trybuny parlamentarnej przemawiał. Dzienniki, broszury, książki przypisywały zdaleka fakty, którym dokonanie było zamiarem władzy. Tożsamość jest zupełna, naśladownictwo ślepe. Pamiętnym jest pyzne rouherowskie „nigdy!”, po którym niezwłocznie prawie przyszły ustępstwa i spowodowały upadek dzieła „geniusza napoleońskiego.” Gdy władza posługuje się prasą płatną, jest to znak niezawodny zdeselowania się maszyny państwowej i potrzeby wzięcia jej sznurkami. Maszyna taka czas jakiś funkcyonować i borożę głośno może. Lecz sznurki nie rozluźniają, psują i pękają w końcu. Prasa przekupna jest na polu działalności politycznej narzędziem najgorzej, lubo dla „geniuszów” bardzo pojętnem. To tak miło — myślamy rzadzić! — opinię publiczną miąć i naginać i za pośrednictwem słowa drukowanego rzucać sobie zawsze z góry i z dołu przynawał! Do czasu jednak sztuka nchodzi. Wypadek, jaki spotkał dzienniki niemiekie, jest ilu-

stracą nicości opinii, której za wyraz służy obecna polityczna prasa niemiecka. Wypadek ten niemożo do śmiechu podobzić. Zdaje się, że śmiać się z tego nie im, ale chyba nam przystoi.

T. T. Jes.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rokowania mocarstw w sprawie rumelijskiej trwają ciągle, ale położenie rzeczy nie zmieniło się. Książę Aleksander na 5-letnią nominacyę bezwarunkowo zgodzić się nie chce, Rosya zaś domaga się koniecznie wstąpienia tego warunku w tekst umowy. Rząd włoski wystąpił z pośrednictwem, zaproponował on, żeby każdy książę bułgarski, bez względu kto nim będzie, sprawował urząd generał-gubernatora Rumelii. Ale w Petersburgu odrzucono i ten wniosek, chociaż oświadczyły się za nim podobno Anglia i Francya. Tymczasem książę bułgarski nie upada na duchu i przeprowadza zjednoczenie praktycznie, znosząc wszelkie odrębności w zarządzie obu krajów. W ostatnim czasie rozeszły się pogłoski, że w razie, jeżeli mocarstwa nie zgodzą się na jego zdanie zamierza on ogłosić się królem bułgarskim.

Można było przewidzieć, że to nowe zakłócenie stosunków na półwyspie Bałkańskim wskrzesi wojownicze zamiary greków, jakoż rzeczywiscie rząd ateński gotuje się do działania. Powołano pod broń dwie ostatnie rezerwy i przyspieszono uzbrojenia. Turcy również trzymają swe siły wojenne w gotowości do boju.

Na miejsce Chamberlaine'a Trévelyana, który wrzeszco po długim wahanu wystąpił z gabinetu, mianowani zostali Stanfield i Dalhousie. Pomimo oszczędności gurski radykałów, Gładstone już w pierwszych dniach kwietnia wnieś do parlamentu t. z. projekty irlandzkie. Na pierwszy ogień pójdzio projekt oddzielnego parlamentu, a potem dopiero bill o wykupie własności ziemskiej. Ten ostatni nadspodziewanie znalazł poparcie wieli landlordów, którzy wola otrzymywać pewną rentę aniżeli niepewny czynsz gruntowy. Rozprawy nad projektem samorządu Irlandyi rozpoczyna się już 8 kwietnia. Bill ustanawia oddzielny parlament, ale ogranicza władzę jego do spraw ożywo mejsowych.

— Powiniśmy powstrzymać się od powiększania nierówności i robić wszystko, co jest w naszej mocy, ażeby ją złagodzić — ciągnęła dalej pani Warden. A pani Abel wydawało się, jak gdyby jej przyjaciółka spojrzała złościwie na stół, założony materjami i *Bazarem*.

— Weszək to tylko alpagą — zauważyła z niepewnością.

— Na miłość boską, Karolino — zawołała pani Warden — nie sądz, że obciśnalam ci zrobić jakiś zarzut. Są to rzeczy, które zupełnie zależą od zapatrywań jednostkowych. Każdy powinien tak postępować, żeby być czystym wobec swego sumienia.

Rozmowa ta przeciągnęła się jeszcze kilka chwil; pani Warden oznajmiła swej przyjaciółce, że ma zamiar wyjechać do najbliższych aukcyj i przekonać się własnymi oczami o stosunkach wśród biedaków.

Onogdy czytałam sprawozdanie roznoe jednej prywatnej instytucyi dobroczynnej, której członkiem był jej mąż. Pilnie starała się zebrać dokładne wiadomości o polityce i towarzystwa dobroczynności, miała bowiem bardzo etuzjny zamiar odświeżenie, poznać i wtedy dopiero opuścić.

Damy rozstały się chłodniej, niż zwykle. Obie były w poważnym nastroju.

Pani Abel została w salonie; nie miała już chęci zająć się spacerową suknią, chociaż materiał był rzeczywiście bardzo piękny. Słuchała cichego turkotu powozu oddjeżdżającego, który sunął się przez równą ulicę, prowadzącą śród wili bogaczy.

— O to za złote serce ma ta Emilia! — westchnęła.

Nie mogło być bardziej obiem charakterowi tej dobrej pani, niż zaszczyć. A jednak opanowało ją w tej chwili uczucie, przez które nie mogła oderwać oczu od oddalającego się powozu. Lecz niełatwo było określić, czy dobre serce przyjaciółki, czy też lekkie, eleganckie powóz był przedmiotem jej zaszczytu.

Stangret miał już dawno dane polecenie, ażeby ani jednej chwili darmo nie stracił. A ponieważ wątpliwości były oboje jego głowie, więc jechał przez najdziwniejsze uliczki i zaułki miasta biednych z taką miną, jak gdyby na bal dworski.

Wreszcie otrzymał rozkaz, ażeby się zatrzymał; była już pora po temu, gdyż ulice stawały się coraz węższe i jeszcze chwila, a słynny powóz i dobrze utrzymane konie, utkliwby w zaułku, jak korek w szybie butelki.

„Niewzruszony” nie okazał najmniejszej oznaki niepokoju, chociaż położenie rzeczy — wieszcie stawało się drażliwem. Jakis u-

cznik, wysiadłszy głowę przez otwór w dachu, radeł tu zabić zaraz na miejscu konie, bo nigdy się stąd żywcem nie wydobęda.

Pani Warden wysiadła i skreśliła w jeszcze ciśniejszą ulicę, obojako bowiem wyszukać co już najgorszego.

W drzewach stała napół rozwinięta dziecwozna.

— Czy w tym domu mieszkają bardzo biedni ludzie? — zapytała ją dama.

Dziewieczna roześmiała się i odpowiedziała oś, prześmiewając się obok pani Warden przez wąskie drzwi.

Pani Warden nie zrozumiała tej odpowiedzi, lecz wydało jej się, że dziewczeczna powiedziała coś brzydkiego. Weszła do pierwszego z brzegu izby.

Nie było dla niej nowością, że biedni ludzie nigdy dostatecznie nie wietrzą swych mieszkań. Lecz teraz została tak odurzona tą atmosferą, która oddychać zaczęła, że z chęcią usiadłaby na ławce, stojącej przy piecu.

W ruchu ręki, którym znajdującą się w izbie kobietą zrzucała leżące na ławce ubranie, i w uśmiechu, z którym prosiła delikatną damę usiąść, było coś, co zakłopotalo panią Warden. Dosłana takiego wrażenia, jak gdyby ta biedaczka miała kiedyś lepsze czasy, chociaż rodnej jej po-

Rozruchy anarchiczne w Belgii obejmują coraz szerszy zakres. Szczegółowo o tej sprawie mówimy na innym miejscu, tu zaznaczamy tylko, że wrócenie jakie wywołało zaburzenia belgijskie, wpłynęło na decyzje parlamentu niemieckiego, który ustawił wyjątkową przeciwno socjalistom zatwierdził. Rząd ze swej strony ugiął w tym celu wszelkich argumentów, minister Puttkamer oświadczył na posiedzeniu, że coasars uważałyby odroczenie ustawy za osobistą obrażę. W imieniu polaków oświadczył poseł Cegielski, że naucezoni smutnym przykładem, amuzani są głosować przeciwko każdemu prawu wyjątkowemu.

Niezrażony upadkiem monopolu wodoczanego kanclerz niemiecki przygotował nowy projekt monopolu asekuracyjnego. Państwowe ubezpieczenia mają wieluzłowniki, ale pomimo to projekt prawdopodobnie upadnie, ponieważ parlament lekka jest wszelkich reform, które ubocznie posłużyłyby mogły do wzmocnienia i tak już nieograniczonej władzy rządu. Pomyślał ekonomiczne kategoria Bismarka mają nieraz wiele stron dobrych, ale przedstawiają narodu i opinia publiczna muszą odwracać się od nich z obawy przed deopotymizmem kanclerza, który w upatrywaniu różnych galezi gospodarstwa narodowego ma na celu przedewszystkiem tylko wzmocnienie na tej drodze władzy państwa. Rozprawy nad projektem ustaw kościelnych zostały odroczone, ponieważ Watykan wystąpił z żądaniem pewnych poprawek, ale ostateczne porozumienie niedługo już nastąpi, bo obie strony gotowe są do ustępstw.

W wiedeńskim Radzie państwa trwają ciągle rozprawy nad budżetem i pociągają się zapewne doryżdu 300, b. j. 1/2, ogólnie liczą. Członkowie klubu niemieckiego wysadzają się na coraz nowe awantury przemienne, zwłaszcza w odpowiedzi na przemówienia posłów czechów. Parlament codziennie jest widownią scen brutalnych, przy sposobności dostaje się i rzadów, który pokornie znosi łajania i nagany nie tylko opozycjonistów, ale i członków większości, niezadowolonych z chwiejnej polityki p. Tassilgo.

Bezrobocie górników w Deczeville nie ustaje, w ostatnich dniach, wiedzienie pod wpływem wypadków belgijskich, ogarnęło ono również sąsiadnie miejscowości.

ruszeń był więcej niecierpliwy, niż elegancji, a śmiech zupełnie nieprzyjemny.

Długi ogon wizytowej sukni, koloru szaroporowego, rozpościerał się po czarnej podłodze, a gdy pani Warden nachyliła się i pociągnęła go do siebie, musiała się jej przypomnieć wyrażenie Heinego*).

Zaczęła się rozmowa, prowadzona w tym duchu, w jakim zwykle podobnego rodzaju rozmowy bywają prowadzone. Gdyby każda używała właściwych sobie wyrazów i sposobu myślenia, dwie te kobiety nie porozumiałyby się nigdy.

— Ale ponieważ biedak o wiele lepiej zna bogacza, niż bogacz biedaka, ten ostatni przyswoił sobie odpowiedni język, odpowiedni ton, którego naucezono go używać doświadczeniem, gdy chodzi o to, aby być zrozumianym, tj. tak zrozumianym, ażeby bogaty ukuł choć okazania się dobroczynnym. Bardziej nigdy zbliżyć się nie mogą.

Takim językiem władała biedna kobieta bogie i pani Warden wkrótce otrzymała zarys jej stanu. Miała ona dwoje dzieci — chłopca od 4 do 5 lat i dziecko przy piersi.

Pani Warden obejmowała tę małą, szarą istotkę, nie pojmowała, jak mogło to dziecko żyć już około trzydziestu miesięcy. Sa-

— **Lwów.** Robotnicy z fabryki stolarskiej Wczelaków urządzili bezrobocie, domagając się zmniejszenia godzin pracy, usunięcia nadużyć i ludzkiego traktowania. Policja otoczyła fabrykę i wzmocniła posterunki w mieście, sześciu głównych przewodców aresztowano.

SPRAWY EKONOMICZNE.

WNIOSKI ZIEMIAŃSKIE.

Jeszcze w listopadzie 1884 r. Towarzystwo zaohoty przemysłu i handlu rozesało kwestyonaryusz, który miał na celu wyjaśnienie przyczyn obniżenia cen plodów rolnych, oraz ułatwić zbadanie obecnych potrzeb gospodarstw rolnych i środków zaradczych. Kwestyonaryusz składał się z pytań, z których na pierwsze cztery nie tylko zwyższają gospodarze, ale i patentowani ekonomiści, bez spęyalnego przygotowania i gruntownych studiów odpowiedzieć zadawałnając nie potrafia. Natomiast trzy ostatnie pytania: a) jakie są w teraźniejszich warunkach koszty produkcji w Królestwie zboża, roślin okopowych, inwentarza itd., b) jaka być powinna cena najniższa wymienionych produktów, c) co pokryły wydatki poniesione i c) co uczynić należy, iżby koszty produkcji zmniejszyłyś odnośnie do wymienionych działów — mogły być do pewnego stopnia rozstrzygnięte, gdyby udało się otrzyma na nie szczegółowe i liczne odpowiedzi. Niestety, z 1,800 wezwanych nadeszło je załedwie 65, ale i w tej szczenpie liczbie wiele jest takich, które nie posiadają wywodów powatnego znaczenia. Większość wywodów i obliczeń nie ma żadnej podstawy, wzięta jest, jak to mówią, z powietrza, niektóre rozumowania są po prostu śmieczne, inne znowu fantastyczne i dziwaczne. W dalszym ciągu zaznaczamy przy sposobności ciekawsze przykłady; tu dodamy tylko, że material, z którego czerpiemy, został już w znacznej części oczyszczony i przesiany przez podwójne sito. Z nadesłanych bowiem odpowiedzi dr. T. Kowalski ułożył treściwy referat, p. F. Olaszewski zaś referat ten przerobił i uzupełnił i w takiej dopiero formie wydał w oddzielnej broszurze.

Nie będziemy poruszać zdani, dotyczących czterech pierwszych pytań, chociaż

ma bowiem miała w kolebie siedmiomiesięcznego olbrzyma, który był najmniej dwa razy większy.

— Powinna pani dać mu czegoś wzmacniającego — rzekła pani Warden.

— To pomyślała o dzieciennie maczce i pomarańczowej galarecie.

Przy tych słowach: „czegoś wzmacniającego,” z barlogu, pokrwyającego łożko, podniosła się jakaś głowa; był to błąd męzyczny, z dużą, wełnianą chustką na głowie.

Pani Warden przestraszyła się.

— Czy to wasz mąż, kobieto? — zapytała.

— Tak, to mój mąż. Nie poszedł dzisiaj do roboty z powodu strasznego bólu zębów.

Pani Warden miewała czasami ból zębów, więc wiedziała, co to za cierpienie. Wypowiedziała też parę słów szczerzego współczucia.

Meżczyzna pomruczał coś pod nosem i znów się położył, a w tej chwili zauważyła pani Warden młodą dziewczynę, która siedziała w kącie po drugiej stronie komina. Tu popatrzyła chwilę na piękną pannę, lecz wnet odwróciła się i pochylała na przód, tak, że do gościa była zwróconą plecami.

wielu korespondentów rozpisano, że bardzo obszernie. Jeżeli bowiem wypowiadali ogólniki lub nawet niedorzeczności — nie ich to wina, ale autorów kwestyonaryusza. Znalazli się i tacy, którzy bardzo rozsądnie oświadczyli, że o wpływie przepłakania międzyzłomka Panama i o znaczeniu kanału sueskiego nie mogą powiedzieć.

Zanotować tu wszakże wypada, że korespondenci dosyć zgodnie twierdzą, iż konkurencja zamorska nie ma wielkiego znaczenia, że nie widzą doniosłości współzawodnictwa rosyjskiego i że ratunku oczekują od rządu, ponieważ „tańsza produkcja zaley od radykalnej (?) zmiany obecnych stosunków gospodarczych, będącej przeważnie w ręku rządu.” Ma to być niezaprzeczonym faktem, z którego wypływa, że „odnośnie przedstawienia czyniła należał wprost do władz urzędowych.” Zdanie to powtarza się później bardzo często w najrozmaitszych wypadkach, rolnicy jedynie od państwa oczekują ratunku, na własne zaś siły, czy to zbiorowe, czy pojedyncze, nie liczą wcale. Pogląd ten wygodny bardzo dla leniwego safandulstwa przebiega we wszystkich prawie odpowiedziach na kwestyonaryusz.

Koszta produkty zboża obliczane są bardzo szczegółowo, ale wypracowania te nie mają żadnej prawie wartości, gdyż dokonano ich bez żadnego systematu i zupełnie dowolnie. Dla uniknięcia glosnolności przytoczamy, iż np. koszt produkty korea pasenicy jeden korespondent (z piotrkowskiego) rachuje na 7 rubli 11 kop., drugi — z hrubieszowskiego — na 4 rs. 50 k., trzeci wreszcie — z lubelskiego — na 1 rs. 57 kop. To samo żyto: koszt produkty korea jego waha się między 5 rs. 35 kop. i 1 rs. 10 kop. itd. Gdyby przynajmniej wszystkie odpowiedzi zawierały uzasadnienie podanych cyfr, możnał dośrodo jakich takich wniosków; ale większość rachunku ot tak sobie, bez żadnych podstaw. Nawet w szczegółowych obliczeniach znajdujemy zupełną dowolność; jeden np. strąca sobie jakieś 15% na ryzyko, albo po dokładnej ocenie wszelkich pozycji dodaje 4 rs. z morga tajemniczych kosztów ogólnych, inny odtrąca wartość słomy i posłado, drugi nie — słowem: co głowa to rozum — a są głowy i bez rozumu.

Tak samo dowolnie wyliczane są, ceny najniższe, przy których pokrył możę. Wydatki; różnice są, tu wprawdzie mniejsze, ale zawsze kiedy ziemianin z rawiejskiego sądzi, że bez straty sprzeda pszenicę po 4 rs. 30 kop. korzec, obywatel z siedlec tego

Pani Warden pomyślała, że ta mała dziewczynka jest zjetya jakąś rzeczną robotką, którą chciała schwad. Zapewniał: musiał to być jakiś brudny, brzydki matoryal.

— Dlaczegoż leży ten duży chłopiec ciągle na ziemi? — zapytała dama.

— Bo kulawy — odpowiedziała matka.

Tu nastąpiły opisy okoliczności, które spowodowały kulactwo i utykanie; nad biednym chłopcem, który okulał po orzebyciu ciężkiej eskarlatyny.

— Niech mu pani kupi — zaczęła pani Warden i chciała dokonać: — krzesło na kółkach — lecz pomyślała, że daleko lepiej będzie, gdy sama to zrobi.

Nie jest bowiem dobrze dawać biedkom dużo pieniędzy do ręki: jednak coś miała zamierzać od razu. Chciała tutaj łopodm, tutaj rzeczywiście panowała i rządu; sięgnęła po portmonetkę do kieszeni.

Nie było jej. Gniewała ją to bardzo — musiała pozostać w powozie.

Właśnie gdy pani Warden chciała wyrazić współczucie biednej kobiecie i obiecała przysłać jej później pieniądze, waseł do pokoju wytwornie ubrany pan. Twarz jego była pełna jakiejś ośchłej bladości, jakby nasyciona mąką.

(D. n.).

*) Wyglądała jak cukierek, który upadł w błoto.

żąda 8 rs. i taką samą cenę narzuca całemu już krajowi nieokreślony bliżej Nr. 746. Inny znowu korespondent z kolskiego, obliczający, że korze pszenicy kosztuje go 4 rs. 50 kop. i żyta 3 rs. 60 kop., żąda odrzuca za parę — 12 rubli!

Najobszersze i najbardziej są odpowiedzi na ostatnie pytanie. Wszyscy korespondenci przyznają zgodnie istnienie przesilenia i upadku gospodarstwa, jedni wszakże sądzą, że taki stan rzeczy jest trwały, drugi uważają go za przejściowy. Nie będą powtarzać tego, co mówią autorowie odpowiedzi, zaznacząc tylko, że głównym środkiem zaradczym jest obniżka kosztów produkcji, „dla osiągnięcia której usiłowania prywatne nie wystarczą, ale potrzebą jest większa przychylność ustaw krajowych dla rolnictwa.”

Niepodobieństwem byłoby streścić a nawet zdać sobie sprawę z tych różnorodnych zżeń, gdyby nie systematyczny wykład p. Olaszewskiego, który owe zdania porządkuje i grupował. Żądania korespondentów podzielił się dają na: 1) środki będące w rozporządzeniu rządu, 2) zależne od działalności zbiorowej ziemian i 3) od działalności ich osobistej. Każda z tych grup obejmuje środki dotyczące kapitału zakładowego i obrotowego, podatków, rocznie, komunikacji, ubezpieczeń i rzeczy ogólnych, tj. szkół speyalnych, kolek rolnych, instytucji pomocniczych itp. Dokładnie i obszernie opracował korespondenci tylko wnioski, zależne od postanowień rządu.

Na pierwszy plan stają, rozumie się, obniżenie służebności. „Ażby ziemia jako podstawa ogólnego bytu społecznego i karmiciela człowieka spełniała należycie to wszechwielkie zadanie — patetycznie dowodzi Nr. 185 — najpierwszym jest warunkiem, aby rolnik nie był niezem kępowany w urządzeniu swego gospodarstwa.” „Okolwiek sechmośmy uczynić — wszędzie kwestya służebności stawia nam nieprzejmowalną opór” — dodaje Nr. 304. „Skutkiem serwitutów niemożebnem jest rozwinięcie racjonalne jakiegokolwiek gospodarstwa” — twierdzi Nr. 215, a inne wtórują tym utyskiwaniem. 30 korespondentów woła że „najpilniejszą dziś potrzebą gospodarstwa jest uregulowanie serwitutów.” Doprawdy, zdawałoby się, że jeżeli obywatele ziemscy bankrutują — to winę tego są jedynie służebności, tymczasem najnowsze dane świadczą, że w znacznej większości majątków uregulowano już serwituty i są nawet oile powiaty, w których nie istnieją one wcale.

Ochrona pól i lasów, to drugi konik, na którym obietnice harcerzy autorowie odpowiadają. Liczne numery domagają się praw drakonijskich przeciw szkodnikom a jeden z nich Nr. 701 posuwa się w zapale tak daleko, że twierdzi, iż gdyby nie utrzymywał polowych, nie spraszałby polowy zboża. Inni znowu obliczają, że „kraj” traci w ten sposób 2 miliony rubli rocznie. Nie, myślę bronić wcale szkodników, ale pozostawiać sobie uwagę, że „kraj” nie tu nie traci i nie ma żadnego ubytku w produkcji ogólnej. Jest to tylko strata właścicieli, przeciw której bronić się powinni i mają prawo, byle tylko nie za pomocą takich niefortunnych argumentów.

W przedmioie handlu zbożem, obok takich dziwologów, jak ustanowienie dla wchodowego dla zboża austriackiego (?), sądownie premij wywozowych, które pokrzywały się z podatku „na całą produkcję zbożową w państwie nakłonnego,” czyli po prostu mówiąc, w polowie na koszt obłąków, którzy ani jednego ziarna nie wywożą, itp. pomysłów — znajdujemy wiele rozsownych uwag nad polityką celną, świadczących o zdrowym pojmowaniu interesów ludności rolnej.

Trzeci konik hasa po lasach i unosi niektórych korespondentów aż w dziedzinę zasadniczych pojęć prawnych. Rozsolutni

ustawodawcy przekreślają artykuły prawa dotyczące szkód w lasach i żądają, aby tego rodzaju wykroczenia uważano były za kradzieże. Pomijam liczne uwagi o „kodeksie wodnym” i hodowli inwentarza, mieszczących tu o wiele słusnych życzeń, hatnowanych tu i owdzie nierozdorzemy projektami — jak np. żądanie zakazu sprzedaży wely na centary. To samo da się powiedzieć o wnioskach, dotyczących gorzelnictwa. Obok wykazania potrzeby niby dla gorzelników, gospodarzy i ułatwienia wywozu, jakiś pomysłyowy projektodawca domaga się ni mniej ni więcej tylko podniesienia akcyzy o 5 kopiejek od stopnia z jednocześnie podwyżką superaty do 12%. Zapewne sam autor propozycji nie objaśnił by celu tej zamiany kija na patkę. Ciekawe bardzo dane, dotyczące przemysłowni, przysłał korespondent z powiatu rypińskiego. Oryginalny autor projektu podniesienia akcyzy, mówiąc o przemysłownictwie, żąda oddawania swarowców krajowców do wojska (?), cudzoziemców — do rot szesnastek, kobiet — do niemiejskich robot fabrycznych.

Dodać potrzeba, że niektórzy korespondenci zajmują się również mimochodem gospodarstwami w lasach pańskich, ale rozumie się, że ta łaska pańska ogranicza się na pobojnysze wzmiankami. Tylko Nr. 123 zapowiada, że „nie rozumie segregacji interesów ekonomicznych na folwarszne i włociańskie.” Szkoda, że taki obsorny argument nie posiada żadnej wagi, albowiem wiele jest rzeczy niepodlegających wątpliwości, których jednak szanowni korespondenci nie rozumieją zgola.

W sprawie kredytu zyczenia sformułowane są bardzo ogólnie. Mówią one o zakładaniu banków rolnych i banku hipotecznego oraz o uprzywilejowaniu kredytu wekslowego. Dziwna rzecz, że korespondenci zwrócili tu uwagę na kredyty włociańskie, chociaż co prawda, żądają oni jedynie, żeby w zarządzie kas gminnych przyznany został większy udział inteligencji.

W uwagach nad systemem podatkowym autorowie odpowiedzi złożyli dowód bezstronności: twierdzą bowiem, że „podatki mi jesteśmy obciążeni, lecz nie przeciążeni” lub, że one „nie są wygórowane,” niektórzy tylko domagają się bardziej równomiernego rozkładu i zmniejszenia kar. Natomiast opłaty gminne podlegają surowej krytyce. Korespondenci ani chcą słyszeć, że wszelkie ciężary publiczne powinny być obliczane przynajmniej stosunkowo do dochodu, jeżeli system podatku postępowego jest przedewszystkiem i zalecany usilnie wprowadzenie opłat od dymu sądzę z morga. W związku z tem stoi projekt wyjednania zmian w ustawie gminnej o celom rozszerzenia wpływu inteligencji i uwzględniania przy głosowaniu *nie tylko ilości, ale i jakości (?) głosów*. Tu należał również skargi z powodu składek na szkołę, „z której dwór nie korzysta,” na szpital itp. dowody obyatełskich użec właścicieli ziemskich.

Powszechne są skargi na podatek stempowy; niektórzy korespondenci wpadają nawet w przesadę, głosząc, że obciąża on cenę szacunkową majątków o 33% lub też „zabiera dwuletni zysk z dobrze zagospodarowanych i wieloletni z podupadłych majątków.”

Sprawa roboiciny zajmuje bardzo wielu korespondentów. Rozmawiały się z prawdą w twierdzeniu, że włocianie „czują wstręt do zarobku na najem,” lub że żądają zbyt wysokiego wynagrodzenia, walczą oni również ze statystyką, która dowodzi, że pod względem „zalednienia rolniczego” kraj nasz zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie, gdy tymczasem korespondenci utrzymują, że brak nam roboiciny. O braku tym i wysokich cenach najlepiej mówią ofiary, podane przy obliczeniu kosztów produkcji zboża, tj. tam,

gdzie ziemianie przedź liczyli za drogo, aniżeli za tanio. Otóż za dzień robowcy w Auiwa apotykalmy zwykło cenę 25 kopiejek! Celem powiększenia ilości sił roboiczych korespondenci proponują: 1) zniesienie jarmarków w porze letniej, 2) zniesienie służebności, 3) ukrócenie przemysłowni i kradzieży. Gorliwsi żądają nawet skierowania do nas emigracyi ludności robowej z Galicji i Prus, nie wiedząc zapewne o tem, że wkrótce sami emigrować będziemy zmuszeni, gdyż na kraj przeważnie rolniczy posiadamy zbyt gęsto zaludnienie. Jeden tylko Nr. 47 proponuje założenie towarzystwa emerytalnego dla oficyalistów i robotników, wielu natomiast domaga się unormowania (nawsem mówiąc — dawno dokonanego) stosunków między robotnikami i chłobodawcą i wprowadzenia księżeczek służbowych. Projekty odpowiedniego urządzenia komunikacji, zmiany taryf kolejowych są pomocą kontroli rządowej, przywrócenia ubezpieczeń państwowych, lub otwarcia stowarzyszenia wzajemnych asurakcyj, zakładania szkół fachowych i wprowadzenia nauki gospodarstwa do gimnazjów męskich i żeńskich, zawiązywania kolek rolniczych, wystaw, giełdy produktowej, stacyi meteorologicznych, biura statystycznego, ferm doświadczalnych itd. kończą szereg środków, których urzeczywistnienie domagają się korespondenci od rządu.

Natomiast w dziedzinie zmian zależnych od działalności zbiorowej lub osobistej rolników wymagania są daleko skromniejsze. Dotyczą one przeważnie strony technicznej gospodarstwa.

Z ogólniejszych wniosków zaznaczyć należy: sprawę zmniejszenia obszarów majątków, potrzebę zakładania spółek przemysłowo-rolniczych, handlowych i kredytowych, środki zmierzające do podniesienia bytu ludności rolniczej, lub też dające do ujęcia jej w sieć kurby legalnego wyzysku (te ostatnie liczenie — 10 przeciw 2) — i o to wszystko. Czy to fantazja pop. projektodawców oszuba, czy też czujne niedołęstwo swoje abdykowali dobrowolnie — nie wchodzi w to; szkoda jednak, że tak pobieżnie zbyli środki samopomocy, kiedy one właśnie miały daleko więcej widoków urzeczywistnienia.

Wnioski, wyprowadzone na podstawie tych zżeń, przedstawione umyślnie zwolnie Delegacyi rolnej złożonej z członków Towarzystwa zachęty przemysłu i handlu oraz zaproszonych ziemian. Delegacya podzieliła się na komisje oraz 17 podkomisji i w oserwce przedstawiło ma sprawozdanie ze swych robót. Nie będzie to przecie już koniec, bo opracowane wnioski powędrują jeszcze nieraz od Anasza do Knafusa, zanim otrzymają zatwierdzenie, jeżeli wogóle otrzymają je kiedy. Coś za nadto po polsku odbywa się ta „ankieta,” tembardziej, że większość projektów należałoby po prostu odrzucić jako niewłaściwe lub też niemożliwe do osiągnięcia.

P.

BADANIA NAUKOWE.

ŻYJĄCA PRZEDHISTORYCZNOŚĆ.

Obok budującego się dopiero wspaniałego gmachu Szkoły medycznej w Paryżu, w kącie, upietrzonym starami domostwami o murach szesnastych, jakich pełno jeszcze w cyrkule łacińskim, wznosi się stary również kościół, który zewnętrzny swój wygląd zachował w całości. Świątynia to ben Boga, rozpostarła się w niej natomiast wszechwładnie nowa stosunkowo umiętność — antropologia. W przorobionym wnętrzu kościoła mieści się na dole Mu-

zeum anatomiczne, na piętrach zaś Szkoła antropologiczna. Założona przed kilkunastu laty przez Broca'a, pielegnuje jego tradycje i stara się przewodzić naukowemu opracowaniu i zastosowaniu do studiów antropologicznych teorii rozwoju. Miowa w niej wykłady kilku profesorów. Kręto dość schody i wąskie korytarze prowadzą do Muzeum antropologii, pracowni specjalnych i sali wykładowej, gdzie zbiera się różnorodniemi i różnopoeciwa publicznosc. Obserwne też audytoryum zawieszono jest graficznymi kartami antropologicznymi, obstawione odlewami i odcinkami różnych interesujących okazów.

Do liczby wykładowych należy znany badacz K. Letourneau. W bieżącym półroczu zimowym rozpoczął on, na świeżo utworzonej katedrze „historii cywilizacji,” zajmujące odczyty o „antropologii i etycznym rozwoju.” Na wykład wstępny, który się odbył w listopadzie, obrał sobie profesor ciekawy temat: *Związki przedhistoryczności, la prehistoire vivante*. Odczyt wypowiedziany głosem dość cichym i jednostajnym ukazał się następnie w *Revue Scientifique* i szerzej obudził zajęcie. Letourneau jest gorącym zwolennikiem teorii rozwoju i metodę tę w postępowaniu stosował już w pracach swych z dziedziny biologii, antropologii, etyki i fizjologii. Z wywodami jego właśnie postaramy się zapoznać pokrótce naszych czytelników.

I.

Historię cywilizacji określa Letourneau jako „rozwój społeczny, moralny i umysłowy rodzaju ludzkiego.” Ogłoszone dotąd wiele prac z tej dziedziny, ograniczając się one jednak prawie wyłącznie na źródłach historycznych. Jest to zrywanie kwiatów bez troszczenia się o łodygi i korzenie. Niedostateczną tą metodą posługiwał się Buokle w świetnym swem skądinąd dziele. W ostatnich atoli latach trzydziestu powstała wspaniała teoria rozwoju, która powołana jest do odnowienia wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej. Na tej podstawie wyrósł nowa metoda, która zajmuje się przedwczesnym korzeniem i początkami wszelkiej raczy. Początki, pierwsze okresy cywilizacji, rozpatrywane na całej zamieszkałej przestrzeni wśród różnych ras ludzkich, mało są dotąd poznane, a przecież potęgą przyczyniają się one do wyświecenia wyższych stopni rozwoju.

Główne wyniki cierpliwych i drobiazgowych poszukiwań nad czasami przedhistorycznymi w Europie dały się streścić w niewielu słowach. Pomijając człowieka trzeciorzędowego a trzymając się jedynie faktów bezspornych i wyjaśnionych, nie ulega wątpliwości, że przez cały długi czas trwania epoki czwartorzędowej człowiek istniał w Europie. Możemy nawet w ogólnych zarysach oznaczyć: kim on był i jakie prowadził życie. Człowiek ten za brzoń i narzędzie używał kamienia, zwykłe krzemienia, łupanego początkowo, obrabianego następnie. Głównym jego zajęciem było myślistwo i rybołówstwo. Lud ten sadowił się nad brzegiem wód i żył się przezwrotnie mięsami. Musiał, będąc szczątkami tych ródz pierwotnych, tworzyć także jeszcze nad brzegami wielu mórz, jak w Danii, wielkie nasypy postobitości kuchennych z owego czasu. Dziś człowiek czwartorzędowy był już rezultatem wielowiekowego rozwoju. Znal ogień i sztukę obrabiania krzemienia, a nawet kilkoma w nim już artystą, którego ślady znajdujemy w ośdobach brzoń i narzędzi, w przedmiotach ubrania i upiększenia. Przygotowywano nawet jaskrawe farby mineralne, służące do zabarwiania przedmiotów i własnego ciała. Człowiek czwartorzędowy stał atoli na niskim jeszcze stopniu umysłowego, moralnego i artystycznego rozwoju. Nie znalazłono w jego otoczeniu żadnych śladów najprawniejszego choćby

kultu religijnego. (Zmarłych swych poruszał bez pogrzebu. Wogóle żył w niewielkich, koczujących hordach na wzór dzisiejszych małp antropomorfinicznych. Mimo to daje się zauważyć powolny, lecz stopniowy rozwój w ciągu całego okresu czwartorzędowego. Ciągłość ta jednak urywa się między człowiekiem czwartorzędowym a jego następcą, „człowiekiem polerowanym kamienia.” Zmiany geologiczne i klimatyczne, jakie zaszły wówczas w Europie, spowodowały częściowe, miejscami całokształtowi zniknięcie lub ustąpienie tych pierwotnych mieszkańców. Po znacznym zapewnem przedłużeniu czasu pojawił się znów w Europie typ o wiele doskonałszy, przybyły prawdopodobnie ze wschodu. Mieszkańcy ci różnią się znacznie od swych poprzedników. Nie posiadają zmysłu artystycznego, którym był obdarzony człowiek czwartorzędowy, są natomiast już rolnikami, wyrabiają naczynia gliniane, umieją budować groty sztuczne, posiadają zwierzęta oswojone i troszczą się o „tychże przyszl.” W pozostałościach z tego okresu znajdujemy amulety i fetywy; umarłych grabież i starają im nagrobki. Występuje na scenę mitologia, która tyle otąd zajmowała, oblikiwała, męczyła a czasami i pocięszała ród ludzki. Między narzędniami spotykamy już kamienną siekierę i łuk. Od tego czasu postępieć wciąż się zwiększa; dochodzimy wreszcie do człowieka budowlu nadowodnych, który jest bezpośrednim naszym poprzednikiem. Posiada on już domowe zwierzęta, zasiewa zboże, wypieka chleb, wyrabia tkaniny. Licznizacja załudnienie wytwarza też doskonałąszę wiele organizmizacy socyalnej. Brak tylko jeszcze użycia metali, lecz i ten wyznalesek przychodzi z kolei. Mimo tego nowego uwarstwienia ludności człowiek czwartorzędowy nie zniknął zupełnie z powierzchni Europy, cośmy się tylko w krajach cieplejszych, po przejściu zlodowego okresu, pojawia się znów, czego ślady spotykamy nief tylko w znajdowanych szkieletach, lecz i w zabytkach ówczesnej sztuki i przemysłu.

W końcu tego ostatniego okresu przedhistoryczna archeologia zahacza już o historię. Brzoń przylącza się wówczas do polerowanego kamienia, jak ten był już się z kamieniem ciosanym... Ślady tych czasów przedhistorycznych znajdujemy nie w samych szczątkach kopalnych. Tradycja „wieku kamionnego” była dość żywa w świecie grecko-rzymskim. Lukrecyusz pozostawił nam dokładny opis człowieka z okresu kamiennego, Hekules, pokryty skórą zwierząt i uzbrojony maczugą, jest wyraźnym osobowieniem typowych przodków. Diodor opisuje także ludzi pierwotnych w sposób zgodny z wynikami dzisiejszej archeologii. U Herodota spotykamy nader dokładny obraz życia mieszkańców nadowodnych w Tracji, którego wiarygodność potwierdzają dzisiejsze odkrycia. W rezultacie uważać należy za dowiedzione — mówi Letourneau — że ludność czwarto a być może trzeciorzędowa zamieszkiwała Europę w czasach przedhistorycznych, oraz, że z tej ludności pierwotnej wyszła następnie starożytność klasyczna i „barbarzyńcy” którzy ją otaczali.

Poszukiwania archeologiczne, nader jeszcze niezapelnę, po za granicami Europy, wykazywały również, że ślady kamiennego okresu spotykają się na całej kuli ziemskiej. Znalezione je w Egipcie, Japonii, Indo-Chinach...

Letourneau przechodzi następnie do wykazania analogii, jakie istnieją między trybem przedhistorycznym a trybem wielu pierwotnych ludów dzisiejszych. Szczątki kuchenne spotykane w Danii jako zabytki czasów przedhistorycznych gromadzą się także jeszcze w Ziemi ognistej, Australii i wielu innych miejscowościach. Tasmanizacy australay są obecnie w okresie

łupanego krzemienia, wiele zaś plemion amerykańskich nie wyszło jeszcze z periody krzemienia ciosanego. Brzoń i narzędzia, znajdujące w zabytkach archeologicznych Europy, spotykamy dziś w użyciu ludów pierwotnych. Zwycają i obrzędy wykazują również podobieństwa, tak mało urozmaicona była wszędy kultura pierwotna. Odnajdujemy także w żyjących zabytkach plemion pierwotnych uderzające analogie w układzie kostnym i inne anatomiczne podobieństwa.

„Wszystkie te pokrewieństwa — mówi Letourneau — które dochodzą często do tożsamości zupełnej są nader charakterystyczne. Wyprowadzić z nich można następujący wniosek, przyjęty dziś za punkt przez wielu antropologów i socjologów: *współczesne rasy pierwotne odzwierciedlają warunki pierwotni; osoby przedhistoryczne żyły jeszcze w naszych czasach; starożytność miniona zmierzchnięta jest w starożytności żyjącej*. Niektóre plemiona, hojnie uposażone od innych, rozwijały się i zdobywały sobie coraz szerszą arenę w walce o byt. Rasy te wzrastały w liczbę i pomysłność i wytworzyły złożoną nader cywilizacyę, kopiąc tam niejako przepaść między sobą a rasami pierwotnymi, rozwijającymi się w wielowiekową pełnowartościową epokę pierwotnych. Człowiek cywilizowany uważał się pogardzać rasami niższymi, tepli je nawet nienawidzili — mimo że są to żyjące obrazy jego przodków.” (D. n.).

ESTETYKA BARW

i filozofia złotego środka.

II.

Kluczem tajemnicy są dwa dodatki do dzieła, na które nie zwrócono należytej uwagi: prolog i epilog. W pierwszym prof. Struve zawiada nas niechybala w ustatkach jego mowa — nuta skargi i wyrzutu. Zali się on na słabe poparcie ogółu, abolewa, że pierwszy tom jego *Logiki*, która miała zawierać dzieło filozofii polskiej poraz pierwszy ze źródeł opracowane, nie pokrył nawet kosztów druku i wydawnictwo musiałoby być zawieszonem. Na obecną swoją pracę również daremnie szukał nakładcy, chociaż pragnął nią wyświecić istotną przysługę, wprowadzając lud do chaosu pojęć o barwach. Musiał więc ogłosić *Estetykę barw* własnym kosztem.

Ona potwórność warunków wydawniczych unas, która sprawia, że najcenniejsze utwory w dwa lata po wyjściu sprzedają się na makulaturę, podczas gdy senniki rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy, odbija się w tem elegijnem oświadczeniu. Jakto! pisarzowi, który piastuje wybitne stanowisko w wychowaniu i piśmiennictwie, który bacznie śledzi każdy ruch wiedzy odwranej i sztuki, który ma tę rzadką i niepołączalną zaletę, że bierze wszystko z pierwszego ręki — odmówiono kredytu i kawałka miejsca na stole księgarskim!

Epilog wylicza prace prof. Struvego aż na 8 stronach. Jest tam wszelakiego dobra podostatkiem, a niema gałki filozofii, która wielokrotnie nie została uwzględniona; metafizyka, etyka, logika, estetyka, psychologia a nadto mnóstwo drobniejszych prac z zakresu historii, literatury i sztuki pięknych itd. Nie dla samej obfitej wiadomości czytającego przeznaczono ten sąginitny spis, zarówno jak i wzmiankę oś ukończone, że z rokiem ubiegłym miała oba ćwierć wieku pracy naukowej autora.

Ala nie bładny zbyt domyślny... bo choćmy wiedzieć tylko skargę na niewdzię-

ozność, skargę niepojętą, niewytłomaczoną.

Tak — na pierwsze wejście... Dość sięgnąć głębiej, żeby ją sobie objaśnić. Krótko mówiąc — prof. Struve przeżył się. Miedzy nim a duchem czasu rozwarła się przepaść, której najwytwardsze język i największa płodność nie zapełnia. Z początku, gdy nawa filozoficzna stała opustoszała przez śmierć naszych eszeliżystów i heglistów, jak Kremor, Libelt i Cieszkowski — dawano wierę jego apokryfom — bo był czynnym i ruchliwym; ale wnet dostrzeżono, że po Europie powiał prad, który opryszczył wszystkich z niepionia idealistycznego — słuchano więc p. Struvego tylko z nalgą do nieokreślonych mgieł. Dziś żywołność całkiem przysła, bo okazała się za kosztowną, wymagała ogromnej ofiary: nudy i przysmusów. Zamknięcie prawda i przyzwyczajenie wszyscy ochłodem z audytorium wynieśli się.

Niedziw, życie przybrało wyraz tak szorstki i nieublagany, że gwałtem sięgało idealistów z nieba marzeń na czarną ziemię trudu i bólesci. Ekonomia opowiadała ludzkości, kazala liżyć się z drogim czasem i nauczyła, że cześć oderwanie ni materialnego ani duchowego bogactwa nie przysporza, że dźwignia rozwoju społeczeństwa nie są kazania na temat zbawienia i nieśmiertelności duszy, lecz ich dziejowe, społeczne i państwowe warunki, że na tym padole właściwość zawodziła Jermiasza, nie śpiewać hymnu na cześć powszechnego porządku i celowości, że woła pomimo ambicji, w jaką ją wbiłają, jest nader posłuszną podstępem ciała i swej wolności co chwila kłam zadaje — a tymczasem prof. Struve wciąż milł wzrok utkwił w gwiazdy, aż jak owi astronom z bajki, nczuł nagle, że siedzi w dole zapomnienia. Starzy labirynty wskazywał palcem na niebo mało go rozumieją i wielbią; świat młodszy jest dlań odważną puszczą, na której woła napróżno...

Nie inaczej — objaw to znamienity wielce, że prof. Struve w ciągu 25 lat nie znalazł ani jednego naśladowcy, ani jednego sprzymierzonego, ani jednego ucznia. Setki młodzieży o głowach zapalonych przesuwały się przez aule uniwersyteckie i żaden nie pozostawił śladu mistrza; tysiące myśłów dojrzających czytało jego ewangelie i nikt nie zapamiętał nawet głównych jej zasad. I czy mogło być lepiej? Pamiętamy dokładnie owo słynne rozumowanie: jeżeli działalność umysłu stoi w związku z ilością fosforu w mózgu, to wszędzie gdzie jest drugi, musi być i pierwszy? — np. w butelce? A cóż dopiero, jeśli pomyśleć, że tylko wykład *Psychologii* składał się z takich sojuszków gruszek z pietruszką...

Gdy doszły do nas echa szkoły Comte'a, prof. Struve poświęcił jej aż całą stronę a na mistyczne rojenia Bohme'go i Montaigne'a marnował ich dziesiątki. Dziś jeszcze ten i owi łamię sobie głowę nad *Syntezą dwóch światów*, napróżno usiłując wydobyc z niej formułę poglądu autora. Dowiedziano się tylko, że o stropu niebios zwieszana jest jedwabna drabinka, czy też huśtawka, na której białe się złotowłose chłopię — realizm z dźwięczną — idealizmem, złazeni braterskim miścisim.

Całe niebezpieczeństwo o podobnej zabawki zwieszano podczas wiohru, który mógłby żeno młoda parę rozbić o pierwszą lepszą skałę, grozi i syatomatowi, bo rozwiewa się on w szary dymek pod lekkim dmuchnięciem rozrądku. Darnie pytanie, jak polacy i zaprzyjaźnić dwa wrogie żywioły, darnie pytania modły tego przemierz. P. Struve bierze je trochę po apokryfku: pół tego i pół tamtego, chod w rzeczach większej wagi pozwala królować wyjątkowi idei, grozi zaprawionej doleżem, i starannie unika wszystkiego, co może rzucić prawdziwie bębenki uszu opinii.

W swoim rodzaju jest jedynym; wprawdzie za zgodą głosowało wielu myślicieli, jak Reid, Consin, Fichte młodszy, Ulrici i potrosze wszystkie mędrkowie niemieckiego nowszego autoremantu, ale nikt nie określał rozumu tak naiwnie, tak po gospodarsku, jak nasz autor. Można by mu darować, że zmusza do poszukiwań dwóch najniebezpieczniejszych wrogów, którzy znają tylko walkę na śmierć i życie a w naszym mózgu razem ponieść się nie mogą, ale sposób jednania ich w istocie wyhodził z dziedzin poważnej. Oto, dlaczego filozofia prof. Struvego stała się standardem mnioty, mieszaństwa, okliwej czułościowości, a jak nikły krzew przez nikogo nie pielęgnowany, usycha z braku soków odżywczych. Jutro będą o niej również mało mówić i myśleć jak oowym polskiawku filozofii germańskiej, któremu przywołali Carus, Nitsch, Twenson, Roth, Hoffman, by nagrnieć wrzaskom poważnym dźwięk hydry niedowiarstwa. Taż sama ukryta dążność, taż sama płodność w jakowe pomysły...

Skarzy się prof. Struve, że brudzą mu „koteryjne wzgledy“. Nas one niewymownie cieszył. Świadcza bowiem, że filozofia wydobyla się narazie z ciemni metafizycznej, gdzie niewidziani przez nikogo angurwiole przewracali logiczne koziółki; świadcza, że badawcy duch człowieka przetrucili się raz przecie z niewiedzią i częściej abstrakcji do otwartej księgi przyrody, do praw rządzących życiem społeczeństwa i rozwojem ludzkości; świadcza, że filozofia stała się csem blizszym naszem sercu, obodacem każdego, o co oży otwarte na nieskończoną ilość ziemskich spraw, że przestała być polem neutralnym, na którym schodzić się mogli tak wielcy, jak Sokrates i tak podli, jak Anytos, salachetni, jak Seneka i okrutni, jak Nero, byleby umysł mieli gietki i obroty. Filozofia „demokratyzowała“ się, wdarała w praktyczne zagadnienia, w spory społeczne i polityczne, przemawiała przez usta dziennikarza i sejmowego posła, wielcia się w stronniatna postępowe lub wsteczne, możnowładze lub ludowe, wolnośnyne lub klerykalne i pieczęć swą na każdej szerzej działalności wycisła. Jest ona matką wielkich przewrotów dzisiejszej otywilizacji i z potomstwem zostadł się nie myśli.

Zresztą p. Struve sam jest przedstawicielem „stronniatwa.“ I on przesiadując heresy i niezalecane myśli, azkołwieć się spokojem profesorskim. Partya ta nosi miano „złotego środka.“ Wzdycha on do owych czasów, kiedy w marmurowych galeryach pod szafirowym niebem Hollady przechadzali się i rozmawiali drobnie Aristoteles. My tej pogody, dalekiej od wiru życiowego, nie znamy i nigdy nie zaznamy; „złotego środka“ w sprzecznych pojęciach nie rozumiemy, o przyzwyczajeni i gładkie formy w filozofii mało dbamy.

Sadzę, że teraz łatwiej pojąć dlaczego prof. Struve osiadł z swą nąwą na miliznizmie — a w *Estetyce baro* dra struna rozczarowania. Rzecz to mniej miła, po 25 latach wytrwałej pracy, zamiast jubileuszu

„słone mlec barfy i słuchaczów głuchych,

„albo umarłych...“

N. Hirsband.

LITERATURA I SZUKA.

ODCZYTY BRANDESA

(o literaturze romantycznej polskiej).

I.

„Najmniej wykastłony z moich słuchaczy zna daleko lepiej, niż ja, język i umysłowe życie polskie. O przedmiocie,

o którym mam mówić, nie zdolam powiedzieć wam nic nowego... Ukazę wam tylko, jak się odbija literatura polska z pierwszej połowy tego wieku w umyśle czytelnika europejskiego, znającego ją je liny z tłumaczem.“ Trudno było określić zadanie swoje skromniej. W mierze też tego skromnego założenia winniamy oceniad wykładu Brandesa.

Według niego, literatura nasu obecnego wieku przypomina obraz G. Maksa, „Chustka św. Weroniki“: na pierwszy rzut oka twarz na nim wydaje się trupia, oczy zamknięte; gdy jednak spojrzymy z właściwego punktu, twarz się ożywia a oczy patrzą poważnie i smutno. Literatora ta, oprócz znamion, jakie na niej wyosniali charakter narodowy, wleża jeszcze wpływowi gwałtownych zmian i warunków politycznych, które poezję uczyniły w niej organem głównym, oraz rozwojowi romantyzmu europejskiego. Romantyzm ten łatwo się zaszepści i bujnie rozrósł na charakterze narodu szlachetnym, marycielskim, rycerskim, skłononym do okazłości i religijnych uniesień. W polskiej odmianie przypominał on włoski i francuski, ale był od nich różnym, a jeszcze dalej odszedł od niemieckiego i angielskiego. Ogólnie nieszczęśliwy kraj nadany wszystkim umysłom kierunek romantyczny, bo ożywna przestała być rzeczywiście widzialną, lecz zaczęła być przedmiotem wiary i marzeń. W narodach, które doznały podobnego losu, znajdujemy pokrowo objawy literackie. U flamandów *Leve Conscience'a* przypomina *Pamiętki Soplicy*; jest to jednak twór mieszaństka do ziem przykryty, W Finlandyi *Opowiadania junkra Stala* są utworem najbardziej zbliżonym do *Pana Tadeusza*, ale znowu nie posiadają tendencji politycznej i nie odychają nienawścią. Dwie okoliczności nrobiły w Polsce romantyzm odmiennie: 1) katolicyzm połączony z najszybciejniejszymi ideami chrześcijaństwa, wolny od ruchów wstecznych i 2) liberalizm, który, przeciwieństwie ni gdiendziej, zbrał się z nowym prądem literatury. Romantyzm innych krajów szukał natobien w odległych czasach i miejscach; polski, nawet wtedy, gdy szedł tą drogą, był zawsze współczesnym i narodowym. Gdyby polak z epoki od 1820 — 30 młował Abisyńczy z IV, przed Chrystusem, w postaciach abisyńczyków przedstawiliby swoich rodaków. Wszyscy poeci polscy tego okresu mają nieprzypatry poięci do abstrakcji, alegorii i spirytizmu. Wyrodziła go napróż podająca katolicyzm wychowaniomskoność do mistyczności, a następnie potrzebna osławiania swych myśli. Dwóch szczególnie ludzi owładnęło wyobraźnią polaków: Napoleon, który mniej na te czasy zasługiwał od Waszyngtona, i Byron, mniej wart od Shelleya; ale Waszyngton był bohaterem niedomieszanym, a Shelley niedowiarstwem. Z wielkich poetów szczególnie oddziaływał na romantyzm polski Shakespeare i Dante; pierwszego naśladowano w pomyślach okrucieństw i mordów, drugiego w obrazie „piekła.“ Nie pozostało bez ważnych następstw, że wszyscy poeci polscy tej doby opuszczają kraj i żyją na emigracji, która potęgowała ich egzaltację i rozstrajała uczucia. Oderwanie od ziemi ożywej narusza równowagę ich charakteru, wyrabia chwiejność, podwaja poięci do mistycyzmu, podtrzymuje wiary w nagłe i wielkie przewroty. Stają się jasnowidzami i prorokami, a gdy smutek bez nadziei zamyka im usta, tajemniczo znaczenie strasnej burzy, w której kraj ich zginął, jest ciągle przedmiotem wszystkich ich myśli i marzeń. Zdawało się, że rozmyślania spokojniej i trzeźwiej, oddalając swemu krajowi większą usługę. Wrzeczywistości — nie. Ich egzaltacja rozbrajała w czytelniku zapal potrzebny do wytrwania w trudnych warunkach, poili ich zaufaniem i wiarą w przyszłość. Utwory

ich są skarbnicą uczuć patryotyzmu, li-
tości, nienawiści, nadziei. Poezya ta jest
zbiorem narodowych księzek do modlitwy,
przedstawia rodzaj nowożytny Biblii,
w której znajdujemy księgi egzodów i pro-
roków, patryarchalne opisy — jak *Pan Ta-
deusz* i powieści Rzeczyniści — psalmy
Kraśnińskiego — (a możnaż dodać i Uje-
skiego, którego Brandes, niestety, nie zna)
głębionogdzie pośród Judyty, walka Ma-
chabeuszów, nieszczęścia Joba, a od czasu
do czasu wzniosła pieśń miłości, brzmiająca
słabiej, lecz eteryczniej, niż śpiewy w sta-
rej Palestynie.

Poezya romantyczna polska ukazała za-
granicy istnienie sumy życia, o którego
sile już wątpliwość i którego dostatecznie
ocenę nie umiano. Każdy naród musi
przedewszystkiem dowiedzieć, że żyje, bo —
jak mówi Schiller — „żyjący mają siłę-
sumę”, następnie — że nie stoi niżej od
innych, z którymi współzawodniczy, wresz-
cie — że skutkiem tego oprócz prawa
do życia posiada jeszcze prawo do cywili-
zacji. „Pod tym względem poeci romanty-
czni Polscy dowiedli Europie tego, czego
jej dowiedzieć byli powinni.”

Poniwaz romantyzm jest ten sam we
wszystkich krajach, a charakter narodo-
woy odmiennie się wyraża w różnych opo-
kach, więc położenie polityczne jest czyn-
nikiem głównym. Ono też przeważnie od-
działo na naturę bohaterów i bohaterek,
ono nadało poezji polskiej charakter sym-
boliczny i formę alegoryczną. Dla ocenie-
nia wpływu politycznych dążeń, dość zo-
stać pomyśleć twórczości polskiej z inny-
mi. Tak np. postać kobiety w romantyzmie
polskim jest zawsze bohaterką, niezmi-
enną, anieleścią; natury męskiej — bojowni-
ce, posępne, groźne. Nie spotykamy tam
nigdy wewnętrznej starcia między pra-
gnięciem czynu, a podzięgiem do rozrywek,
lecz walkę wielkiej sądy, wzmożonej dzia-
łalności z przeszkodami niezaleźnymi od
jednostki, których ona złamać nie może.
Ale bohater nie jest nigdy zapalonym de-
mokratą, rewolucjonistą, a cała poezya
polska pod względem społecznym jest za-
chowawczą. Nie odnajdujemy w niej ani
śladu tej nienawiści do własnego kraju,
pogardy dla ziomków, jaka np. przenika
Childe-Harolda. Tu nie istnieje ona wal-
ka między wielką jednostką, a narodem,
która ożywiła Byrona i Shelleya, częścią
dla tego, że poeci polscy nie wzniesli się
nigdy po nad poziom umysłowy i religijny
własnego narodu, głównie zaś — że starali się
o utrzymanie z nim solidarności. Duch ich
również czasem buntował przeciwko nie-
mu, ale ostatecznie przed nim się korzył;
wąpił na chwilę o istnieniu Boga, ale go
nie zaprzeczał. Poeta polski w gruncie był
stale prawowierzącym katolikiem.

(D. n.).

LITERATURA ANGLIJSKA.

N. Bagwell. Ireland under the Tudors.
Londyn.

Znakomity historyk wydał dwa pierwsze
tomy zajmującego dzieła, w którym dochodzi
dopiero do roku 1573, a zatem służy
one za wstęp tylko do czasów o wiele ci-
kawszych. W ostatnich latach panowania
Elżbiety stosunki pomiędzy Irlandją i Angli-
ją wykwały się w skutek walki tej ostat-
niej z Hiszpanją. Zauważa tych widzim
dopiero początek, a natomiast przedsta-
wione są cooby wzajemne Irlandji i Angli-
ji, Anglia stała wyżej pod względem cywili-
zacji i upodobań, politycznie do-
szła już do pojęć państwowych, gdy Ir-
landja trzymała się jeszcze ustroju klanowe-
go. Kiedy naród podbił ma wreszcie nad
swoim awywożem, wsczępiał mu zwykłe

swą cywilizacyę — jak to uczynili greccy
z rzymianami, a następnie rzymianie z bar-
barzyńcami — ale wyższość cywilizacji
najczęściej z trudnością staje się udziałem
zwycięzonych i stawia pomiędzy nimi nie-
przebyta tamę. Tak stało się z Irlandją.
A gdy potem przyszła różnica religijna,
Irlandja musiała walczyć, albo stać się
niewolnicą. Nieszczęściem jej było to, że
nie rozwijała się samoistnie, jak Sokołowa.
Z drugiej strony nazy — że stanowiska
ówczesnej polityki — nie podobna dziwić
się Elżbiocie, iż nie mogła stępieć pod
bokiem kraju, z którego Hiszpania starała
się czynić niebezpiecznego wroga i utwo-
rzyć z niego centralny punkt swych dzia-
łań zaczepnych. Skutki tych wszystkich
dawnych swawład spadają dzisiaj całym
ciężarem na dwa pokrokwie a wrogie na-
rody. Autor kreśla fakty, nie rozwiązuje
pytania: jak się głucha walka między ni-
mi zakończy? Zadanie to bowiem należy
do mętów stanu, nie do historyków. Bag-
well, jako anglik, poszczycił się może wielką
bezsobnością, bo chociaż nie rozumie
idealnego światła na Irlandję, nie zapomi-
na nigdy, że Anglia przerywając jej proces
rozwojowy, wzięła na siebie moralną od-
powiedzialność, która ją dziś ciężko
opowiadza.

Charles Gréville. Memoirs. Londyn.

Pamiętniki Karola Gréville'a pełne są
ciekawych szczegółów o mętach polity-
cznych Anglii. Część druga, obecnie wyda-
na, obejmuje czas od roku 1837 do 1852,
a przed bystem i złośliwym okiem autora
przeobraża się cała galerya ludzi, którzy
zaznaczyli się w historii. Sądy, jakie o nich
wydaje, niezaszaw przyszedło potwierdzić;
w każdym razie są one oryginalne, jako
wyraz epoki, oraz stroniactwa, do którego
sam autor należał. O Disraelim np., który
później odegrał tak ważną rolę, jako lord
Beaconsfield, mówi z wielkim lekcewa-
żeniem: według niego posiadał on tylko spryt
awanturnika, nie wzbudzał ani zaufania,
ani szacunku. Wogóle Gréville jest bardzo
ostry w swoich zdaniach, miał wiele ży-
zącego dowcipu i używał go przeciw swo-
im nieprzyjaciółom, umiał zaś nienawidzić
w całym tego słowa znaczeniu. Druga ta
część pozabawiona jest zupełnie skandalów,
jakich pełno było w części pierwszej, którą
Ludwik Filip przyrównywał z tego powo-
du do pamiętników Saint-Simona. Na-
pród dwór młodej wówczas królowej Wi-
ktoryi dawał do nich mniej pola, powtó-
ry Henryk Reeve, spadkobierca literackiej
spadcziny Gréville'a, odrzucił starannie te,
które się nasunęły pod jego ostre pióro,
obiecując w przedmowie, że wykreślone
karty zostaną włączone do późniejszych
wydań, gdy nie będą już dotykają żyją-
cych. Reeve ma jeszcze w ręku ostatnią
część pamiętników od r. 1852 do 1860 i a-
szepne wyda ją w następstwie. Litości
i politycy wyglądają ich ukazania się z je-
dnąk niecierpliwością.

Elisabeth Cary Agassiz. Louis Agassiz
his life and correspondence.

Agassiz był jednym z ludzi, którzy naj-
więcej przyczynili się do postępu nauk
przyrodniczych, pomimo to najmniejszej opier-
zał się nowym teoryom naukowym, choć
przygotował je własnymi pracami. Umysł
jego przedstawiał dziwne pomieszanie ja-
snych, niemal genialnych poglądów i ci-
stuspojęć, odrzucających ich zastosowa-
nie. Życie jego podzielone można na dwa
okresy. Urodzony roku 1807 i wychowany
w Szwajcaryi, swymi badaniami: naukowymi
mi dowiódł pierwszy istnienia epoki lod-
owej. W czterdziestu latach wybrał się do
Ameryki, w Bostonie osiedlił się po raz dru-
gi i tam osiadł. Rola jego jednak, jako
przodownika wiedzy, skończyła się z chwila
ogłoszenia teoryi przemiany gatunków
Darwina, której nigdy umiał nie obciąć,
choćby argumentów do niej dostarczył

jego własne prace. Druga żona znakomite-
go, choć upartego, przyrodnika skłoniła
historyę jego życia i dzieł z głęboką mi-
łością, jaką wznabzał umiał przymiotami
umysłu i serca we wszystkich, którzy go
znali.

Thomas Hodgkin. Italy and her Inva-
ders. Tom III i IV. Oxford. 1885.

Po pięciu latach ukazał się wreszcie ciąg
dalszy ważnej historycznej pracy, w której
autor pierwsiastokroć zamierzył opisać pięć
wielkich napadów barbarzyńców na Wło-
chy, od Alaryka w r. 402 do Albaina w r.
568. Ażebym jednak dać właściwy obraz
Alaryka, jego ludu i potęgi, Hod, muszo-
ni był rozpocząć swe opowiadanie od zni-
szczenia w IV-tym wieku państwa zadu-
niańskich gotów przez hunów i wyparcia
części gotów w granice rzymskiego cesar-
stwa. Dwa tomy, wydane obecnie, obej-
mują czas od upadku Augustula do wype-
dzenia z Włoch ostrogotów; pierwszy jest
prawie cały poświęcony czasem Teodory-
ka, drugi opisuje walki Wschodniego Ce-
sarstwa o zatrzymanie władzy nad Za-
chodniem i tu występują wielkie imiona
Justyniana, Belizaryusza, Narssosa. Dalszy
ciąg pracy Hodgkina przewyższa jej pozas-
tek pod względem erudycji i szerokości
poglądów. Wpłynęło na to zapewne dzieło
Dahna, *Królowie germańscy*, opisujące też
same czasy i wypadki, a które wyszło po-
między wydaniem pierwszych a dalszych
tomów Hodgkina. Autor nie potrzebował
zapoznać się z historią niemiecką,
z którą się często nie zgadza, opracowu-
jąc na swój sposób też same źródła, je-
duakże korzysta się zawsze z poważnej
księżki, traktującej zajmujący nas przed-
miot i to właśnie znać w świeżo wydanych
tomach.

D. G. Brinton. Annals of the Cackhi-
quels. Londyn. 1886.

Cackhiquels był to jeden z najwyżej
rozwiniętych szczepów środkowej Amery-
ki w czasie hiszpańskiego podboju. Pozna-
nie jego cywilizacji przekonywa, że był
wiecej do nas zbliżony, niż wszystkie inne
znane plemiona, pogrążone w dzikości lub
barbarzyństwie. Z tego powodu przeszłość
Cackhiquelów budzi szczególny interes
i rzucia pytanie: czy rozwój ich był rodzi-
my, czy też przeniesiony z Azji? Jak da-
womni byli ich miasta i urządzenia spo-
łeczne, zniszczone przez najezdów? Nowa
księżka, wydana przez niezmordowanego
badacza starożytności i zabytków dawnej
Ameryki, rzuciła niejakie światło na te na-
wile kwestye. Zawiera bowiem dosłowne
tłumaczenie z objaśnieniami bardzo da-
wnego rękopisu, pisanego głoskami ka-
lińskimi, ale w języku Cackhiquelów,
któremu nadał tytuł „Roczniki Xahili.”
Rękopis został odkryty w roku 1843 przez
Don Juana Gavarotto w klasztorze św.
Franciszka w Guatemali. Są to podania
rodziny Xahila, sięgające czasów mity-
cznych, bo wielkie rody Cackhiquelów,
tak samo jak się to dzieło u greków i rzy-
mian, przyszanwały sobie chętnie boski po-
czątek. Rękopis, wydany przez Brintona,
skopioowany został w swej obecnej formie
nie wcześniej, jak w r. 1620, a oprócz po-
dań, stanowiących wstęp bardzo cenny,
zawiera opowiadanie jednego z członków
rodziny, który był w całej swej młodości-
czego wieku w chwili najadu i z dziel-
nego księcia został niewolnikiem. Język
Cackhiquelów należy do tej samej grupy,
co języki ówczesnych plemion i dziś jeszcze
używany jest w Yukatanie, gdzie wspani-
ale ruiny świadczą o wielkości istnieją-
cego tam niegdyś państwa, Cackhiquiele
byli plemieniem rolniczym, stojącym na
wysokim stopniu kultury, skłonem do
poezji i pełnem zapалу; złożyli tego dowo-
dy w zabytkach literackich, w których
dotrądzić można nastroju wedyznego, a na-

wet niektóre analogie obrzędowe z indyjskimi arjami.

Profesor Andree Seth. Scottish Philosophy. 1886.

Autor wykłada filozofię w uniwersytecie edynburskim i wydał swój kurs jednoczesny, stanowiący dopiero początek obszerniejszego dzieła. W tym pierwszym tomie jasno i dosadnie charakteryzuje Reida i Hume'a, porównując ich z Kantem i jego następcami.

Sir Henry Sumner Maine. Popular Government. Londyn, 1885.

Jest to zbiór studyów politycznych, które ukazywały się niedawno w *Quart. Review* i wzbudziły niesmiernie zajęcie, to więcej, że się przypisywano lordowi Salisburyemu. Dziś zajęcie to zmniejszyć się nie mogło, gdyż poznano nazwisko autora, głośnego w literaturze z *Dawnego prawa* (Ancient Law). W przedmowie do swego nowego dzieła Maine usiłuje połączyć jedną myśl z dwoma odrębnymi utworami. W pierwszym z nich rozwija ideę, iż tak zwane prawo naturalne w swym etycznym znaczeniu, jakkolwiek wywierało pewien wpływ na prawodawstwo i politykę, nie miało w rzeczywistości nic z naturą wspólnego, a zaoszczędziło było głównie z filozofii greckiej. W drugim utworze powołuje się on na tenże sam pierwotnie w rządach demokratycznych, a wykazuje ich że zarówno jak dobre strony, wspierając się na powadze Benthama i Tocqueville'a. W każdym razie autor staje na filozofizmem, bezstronnie stanowisko wolności i prawdy, śledząc ich rozwój w historii bez względu na nazwy, jakie przybierają stronnictwa; z niepodległości umysłu, będącą znamięm i zaszczytem angielskiej szkoły i nie waha się poddawać pod rozbiór nawet powinków nützlichen za nie-warszone. Przedstawiając np. dobre i złe strony demokratycznego ustroju, stawia następujący dyktando: jeśli ta forma rządu jest dobra, należy popierać ją bez żadnego ograniczenia, jeśli zaś, powinniśmy zwalczać ją tak samo niezmordowanie. Kwestyji tej jednak Maine nie rozstrzyga, dzieło jego nie jest apodyktyczne, ale analityczne i to właśnie nadaje mu wartość, bo poszukiwaniem i dowodzeniem stronnictwo przypisywać nie podobna. Jest ono wytworem swobodnej i uczciwej myśli, możliwym jedynie w kraju, szanującym wszelkie przekonania, przywykłym do niepodległości jednostkowej nawet w przedmiotach leżących wszystkim na sercu i szanującym każde zasady. Autor otwiera szeroko w krainie myśli nad przedmiotami wprawdzie przestarzonymi od dawna, które kwestionowała na serio w tych czasach nie były, była je przy świetle najnowszych doświadczeń i nauk, a to właśnie stanowi jego oryginalność.

W. M.

LITERATURA ROSYJSKA.

N. Karijew. Wopros o religioznoj reformacii XVI wieku w Rieczy Polskoj w polskiej historiografii. Petersburg.

B. profesor uniwersytetu warszawskiego, p. Karijew, autor cennej rozprawy *Reformacja i katolicka reakcja w Polsce*, w krótkim historyczno-bibliograficznym zarysie stara się przedstawić nie tylko ocenę prac, dotyczących dzieł reformacji w Polsce, ale zarazem wykazać za pomocą tego przykładu postępy, jakie zrobiła historiografia polska w ostatnich latach. Stosownie do tego zamiaru pobieżnie, ale trafnie streszcza on zasadnicze rysy trzech szkół historycznych polskich: Narasze-

czowskiej, Lelewelowskiej i nowej, zaznaczając poglądy ich w sprawie protestantyzmu polskiego. Jakkolwiek p. Karijew twierdzi, że młodzi historycy polscy badają zupełnie obiektywnie, nie pozostawia jednak i ich bez zarzutu, który polega na tem, że oddzielają oni badanie reformacji w Polsce od ogólnego badania ruchu reformacyjnego w Europie. Rys ten uważa autor za charakterystyczną cechę nauki historycznej u nas, która pozostaje dotąd wyłącznie narodową i nacjonalistyczną, co poniekąd utrudnia badania bezstronne i zwięźle widnokrąg umysłowy uczonych. Nawet Bobrzyński, który jasno widzi tę wadę, nie jest od niej zupełnie wolnym.

Na kilkudziesięciu stronach p. Karijew wylicza i w krótkości ocenia prace historyków o reformacji w Polsce, znoważając od najdawniejszych i nie pomijając badawców obcych. Prawdziwie naukową wartość przedstawia dzieło prof. W. Zakrzewskiego: *Powstanie i wzrost reformacji w Polsce*, niemniej godne są uwagi liczne monografie, dotyczące tej epoki. Wieg też, chociaż literatura polska nie posiada dotychczas całkowitej historii ruchu reformacyjnego, postępy nauki wyraziły się jednak w dziełach, traktujących całokształt dzieł Polski, zwłaszcza zaś w Zarysie Bobrzyńskiego. Jednocześnie prawie zjawiały się prace młodszych uczonych rosyjskich—Zukowicza: *O kardynale Hozii i polskiej cerkwi jego wremieni* i Lubowicza: *Istoria reformacji w Polsce*. Bogactwem materyjalu odznaczają się niedawno wydane *Dzieje reformacji w Polsce* ks. J. Bukowskiego. Wyliczając wreszcie cały szereg oddzielnych monografii, autor zwraca słuszną uwagę, że za sprawą reformacji zwiastował niekiedy konieczność powstania i zwycięstwo reakcyi katolickiej. Dzieje tego zwrotu nie znalazły dotychczas zdolnych i bezstronnych badawców.

Za najważniejszy rezultat prac historycznych w danej kwestyi uważa p. Karijew jednogodne prawie przyznanie i stwierdzenie szlacheckiego charakteru reformacji. W ten sposób sprawa ta wiąże się z owym zasadniczym zwrotem w dziejach Polski — z przemianą monarchii sędziowiczej na rzeczpospolitą szlachecką.

Znaleziono więc punkt wyjścia, podsta-
wa dla badań dzieł reformacji w Polsce i określono zarazem znaczenie ruchu umysłowego i politycznego. Dotychczas w historiografii polskiej na pierwszym planie stoi polityczna strona reformacji, ponieważ według p. Karijewa, historycy nasi wyłącznie traktują fakty przeszłości w stosunkach ich do upadku Rzeczypospolitej, jak przyczyny tożsamościowego stanu i przyszłych losów narodu polskiego. Pogląd taki autor nazywa jednostonnym, przyznaje wszakże, że nowa szkoła historyczna patrzy na przeszłość krytycznie i stara się oceniać ją obiektywnie.

Wziąwszy za przykład badanie dzieł reformacji, p. Karijew dochodzi do wniosku, że w ostatnim 25-leciu historiografia polska zrobiła znaczne postępy, które streszcza w pięciu twierdzeniach:

- 1) Wzrosło opracowanie materyjów i wydawnictwo zbityków historycznych.
- 2) Zwrócono uwagę na epokę i zjawiska, które przedtem traktowano powierzchownie, lub też ignorowano zupełnie.
- 3) W badaniach panować zaczyna duch naukowy, sprzeciwiający się wszelkim z góry powziętym przekonaniom, tradycjom niekrytycznym i fałszywej tendencyjności.
- 4) Uznano potrzebę poznania historii innych ludów dla porównania z nią własną.
- 5) Przeszasto pomijać milczeniem prace obcych uczonych, dotyczące narodowości polskiej.

Nie ma chyba potrzeby dodawać, że w pracy p. Karijewa panuje również ów

„duch naukowy, wrogi wszelkiej tendencyjności;” przynależność może ona pożytek nie tylko czytelnikom rosyjskim, dla każdego zaś pragnącego zająć się historią reformacji w Polsce posłuży jako cenna wskazówka literatary danego przedmiotu.

W.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Spoleczeństwo, które nie istnieje. — Czyste nie-honru. — Jednostka jako zwierzchnia ogółu. — Podre-
cznik pojedynku. — Dopelnienie prawa i skamieniałe obywatelstwo. — Sęciła p. Hartmana. — Sposób przy-
pięcia sobie głowy. — Za śmiech. — Nowy świadek literatury. — Pokłon przed złotym ciemem. — P. Kochańska spiewająca „swolm”. — Ostrożność z ku-
zycowstwem pustej kieszeni.

Wiem, że są społeczeństwa, w których wszyscy muszą umieć czytać, w których nikt nie bierze łapówek, w których noworodki po ulicach się nie walają, w których praca nie krzywdzi; ale nie wiem, czy są takie — przynajmniej w świecie „ucywilizowanym” — gdzieby człowiek poważny, obrażony dotkliwie przez kpa nie był obowiązany z nim się pojedynkować. W każdym razie nasze do wyjątków nie należy. Jego opinia uwalnia od tej walki zbyt wielkich i zbyt małych, ale wydające dyspansę, krzywi się mocno. Człowiek bowiem prawdziwie „honorowy” potrącony lub udeptany a nieprzesproszony, powinien natychmiast wyzwać brutala, zaryzykować swoje życie, szcześnie, byt swojej rodziny, swoją działalność i zmasać „hubkę” krwią własną lub krwią swego przeciwnika, a jeżeli chybiłoby strzali jej nie użo-
wać — chociaż dymem prochowym. Bo dawnie magiczną władzę ma ten szlachetny sąd! Paweł gramatol! Gwila tak w fizyognomii, że mu naderwał szcześnie: stanęli przeciwko sobie z pistoletami i objab obydwi — ale Gwilej się „oczyszczone”. Inny raz Paweł potrafił Gwila w to-
atrze a wyzwały — zabił go — i znowu stało się zadość „honorowi”. Eotr, oszma, złodziej, gwałcił przez samo wzięcie do ręki pistoletu lub szpadę staje się człowiekiem uczciwym; uczciwy zaś przez samo odtrącenie pojedynku lub nawet niewyzwanie ściągają na siebie wzgardę. Gdyby Kopernik widział do tańca pannę, zamówił przez Filipa z Konopi, i potem odmówił mu odrępną satysfakcyi, każdy zyciorys zaznaczałby tę plamę na charakterze wielkiego astronoma. Dostojnikom wolno karać zniewagę wyrokiem sądów państwowych, chłopom wolno robić sobie czasaki kłonicie, ale wszyscy stojący między tymi dwoma krańcami muszą mieć prawo nawet obrażać swoich sąsiadów. Kto badał jakkolwiek stronę życia ludzkiego, ten wie, jaką masę jego tkanek urabiają siły niewiadome, a postęp w znacznej części polega na porządkowaniu owych objawów bezwiednych. O ile więc należy zwracać się do ludzi z żądaniami logiki, o tyle jest to praca niewdzięczna. Jeżeli zaś ani klątwy aoborów, ani zdania mędrców, ani najsurowsze ustawy nie zdołają usunąć pojedynku, jeżeli wreszcie te same pisma, które cieszą się łagodnym rozwiązaniem ostrego sporu, pętnują polskimi „chó-
rów”. nieprzymiunających wyzwania — to doremnie próbowałby ktoś wydłamać ogółowi całą mizerotę tego barbarzyńskiego anachronizmu. Trzeba wszakże to zrobić dla dania otuchy wyjątkom i złożenia dowodu przyszłości, która naszym dzikim instynktom uragać się będzie, że nie wszystko było źle.

Na czym się opiera dotąd pojedynk? Na umysłowej i moralnej zależności jednostki

od społeczeństwa, które lubi drażnić rozrywki. Nie może ono już dziś przypatrywać się zapasom tygrysów, lwów, gładatorów, więc przynajmniej każe poważnym stoczyć walki. Szlachetwem zaś byłoby sądzić, ażeby w sprawie honoru przeciwstawiał się opinii publicznej człowiek, który nie śmieć nosić innego kapelusza, innych butów i spodni, tylko takie, jakie ona mu przepisuje, który woląby sierotę po ciebie oszukać, nie pójść na koncert bez krawata. J. Janin powiedział, że nie chciałby przeżyć 24 godzin w obecnym społeczeństwie bez pojedynku — i zupełnie nam wierzę. Bo do tego trzeba więcej odwagi, niż do stanięcia pod łufą pistoletu. Boswell, który postawił w parlamencie angielskim wniosek, grożący pojedynkującym się karą śmierci, wkrótce sam przysłał pojedynkę: odważywszy stratę życia i słomoty, wybrał pierwszą, lepszą. Niepodobna zaś wymagać od ludzi, ażeby oni ciągle i w każdym wypadku byli bohaterami. Przeciwni wojny przyjmie w niej udział, gdy będzie zmuszony, gdy porówna skutki oporu ze skutkami ofiary. Na 1000 mierzyn, składających społeczeństwo, każdy z 999 nosi w sobie odbicie przekonań 998. Ubióra się według pewnej formy, zawiera małżeństwo, wierzy w Boga, jeździ za granicę, obraża się, zachwycia, płacze, śmieje — dlatego, że większość to robi. Czyż ono może nie wyzwać lub nie przyjać wyzwania, gdy mu opinia poleci? Kto nie wie, co to jest walka ze „światem“, niech ją spróbuje na drobiazgu, niech np. wszystkim oświadczy, że fiolek ma woni nieprzyjemną — wkrótce spostrzeże smutne następstwa swej niepośledliwości.

Człowiek religijny, wierzący, że losem walki kieruje Bóg, który w niej zawsze ukazuje winnego, może w zgodzie z zasadami bronić swego honoru pistoletem lub szpadą; ale człowiek, który sądzi, że losem tej walki kieruje zręczność lub przypadek, przyjmując ją, znieważa własną godność. A jednakże, ponieważ bohaterstwo nie jest obowiązkiem, nie zabęcham nikogo do wyłamania się z pod obycznego zwycięzcy, przeciwnie, radzę każdemu kupić świeżo wydany przez p. W. Bartoszewicza wykład reguł pojedynku. Z książki tej dowie się przynajmniej, jakie są prawidłowe sposoby zostania barbarzyńcą. Gdyż ja przejrzał, naprzód ogarnął mnie śmiech z poważnego wykładu zabawnych przepisów honorowego wywabiania plam; ale potem doznałem smutku. Tak, to jest także kodeks naszego życia, naszej uczciwości. Trudno, trzeba się nauczyć i tego „ustawiania przeciwników plecami do siebie“, i tego „postępowania po linii prostej lub krzywej“, i walczenia na palisade „bez pochłonięcia z pochłonięciem“, — w wieku 20 których istnienia cywilizacji! P. Bartoszewicz przytoczył też i przeciw wiele zdań, z pomiędzy których najudzielniejszym wydaje mi się mniemanie Bentham'a, że „pojedynkę jest uzupełnieniem braków w prawodawstwie“. Najrozumniejsze prawodawstwo nie wyznaczy kary za zabranie komuś w tateń panny, o co przeciw człowiek „honorowy“ strzelać się musi. Według mnie pojedynkę jest skamieniałością obywatelstwa owych czasów, kiedy przodkowie nasi pozostawali w bezpośrednim pokrewieństwie z zagininionymi antenatami rodu ludzkiego, znieważanymi i krzywdzonymi często przez zympanse i goryle. Powtarzam jednak — skoro „opinia“ każe być małpoczołwiekiem, trzeba być małpoczołwiekiem.

Czytelnicy moi znają dobrze naszego serdecznego przyjaciela E. v. Hartmanna, filozofa „nieświadomości“, który od pewnego czasu pracuje nad uświadomieniem Niemcom korzyści z wytopienia polaków. Otóż temu panu, który gardząc sławą a nawet życiem, wydawał bezimiennie broszury, nabył pomocniczo a właściwie wy-

chwalać jego teoryę, który z oszustwa filozoficznego zrobił sobie rzemiosło — temu panu zdarzył się przykry bardzo wypadek: wydano krytykę słynnego Mainländera o jego *Philosophie des Unbewussten*, odsądzającą to dzieło od czci i wiary, zaliczając je do szwindłów patactkich. Ponieważ Hartmann uważa się za następcę Schopenhauera, którego uczniem był Mainländer, ponieważ obaj służyli kiedyś w wojsku, więc powód i racja do pojedynku są dostateczne. Ale na nieszczęście Mainländer umarł przed 10 laty i chłosczo „skodnika“ z za grobu. Dla szersza walka z martwym lwem bezpieczna, ale zwycięstwo nigdy zaszczytne. To też jeden z diałoników niemieckich przypuszcza, że po tym oświecie filozof „nieświadomości“ już się nie podniesie. Na szczęście dla podźwignięcia się pozostała mu jeszcze polacy, których będzie mógł dalej „ausrotować“. Ale jeżeli dawniej wystąpi p. Hartmanna mogły nas gniewać, to dziś po krytyce Mainländera powinny nas cieszyć. Nieważne a nawet iżanie ze strony takiego zucha sprawa osobną przyjemność. Henryk III angielski każdemu, kto go pobudził do śmiechu, karał wypłatą talara. P. Hartmannowi talara nie dam, bo on ma ich zapewne dosyć z funduszu gadzinowego, ale dam na pomnik Mainländera, jeśli kiedy stawianym będzie.

Urodzaje roku bieżącego zapowiadają się bardzo świetnie — nawet w literaturze. Jak wiadomo, konkurs dramatyczny dał nam 14 geniusza, a jeszcze nie powiedziałam sobie wspaniałemu do błogośławienstwa, gdy spadło na nas nowe. Jednemu z wydawców (człowiekowi wielce szanowanemu nie tylko za katolicyzm uprawiany w wyznaniu żydowskiemu, ale i za znaczne kapitały) urodził się syn. Nie mam przyjemności znać tego dwuręcznego święcika naszej literatury, ale muszę on jej wiele obiecywać, skoro na leżącym zebrańcu uczono go kantatą, odpiewaną przez artystów, do której wiersze napisał znany poeta a muzykę znany kompozytor. Tak, wysoko, proszę państwa, nosi się u nas literacki honor! Śmieliśmy się z dworaków zeszłego wieku, opiewających szumnyymi rymami uroczystości swych panów; śmieliśmy się z magnatów, przeceniających swoje potomstwo; wobec tego pokłonu muz przed kieszmiśczańską należałoby się chyba tak śmiać, że przybyłby nam nie — jak obliczał Sterne — jeden dzień, ale rok życia. A jednak hołdy złotomu cielowi należą jeszcze do kultu naszej epoki. Pieniądz dotąd jest siłą, wiedzą, smutnieniem, zasługą — wszystkiem. Dziecko biedaka nie otrzyma darmo chrztu, syn bogacza w piałach będzie powitany kantatą. Do jego kolyski postępszą poeci, muzycy i śpiewacy skwapliwie, niż do trumny dobroczyńcy. Powiadają, że pieniądze jest przyszym, zachwaliśmy, bezczelność — diwiliśmy mu się bardzo, gdyby był innym — względem swych oziółci.

W potrzebie wyraźna on nawet miłość ojczyzny. P. Mierzwiński prosił o zaszczyt śpiewania na balu dworskim w Berlinie. Pani Kołbańska, (która ze zdumieniem usłyszała w Warszawie, że „*Polistik* i „*Musik*“ rymują się), nie chciała taniej dogodzić swemu publicznie kłopotliwemu wypowiedzianemu uczuciu, że „najmiliej śpiewać swoim“, jak za 2,000 rs. od występu. Urażona nieco owym złym rymem, pojechała do „swoich“ w Poznań. Tam gdy wciągu dwu dni nie rozkupiono biletów, odwołała koncert zagniewana i powiedziała do istotnych „swoich“, tj. tych, którzy dobrze płacą. A wielbielco „słownika nadświadłości“ sadzili, że to oni stanowią drogi jej sercu naród. Nigdy roztropny człowiek nie przyznawał się do kuzynostwa, mając chęć kieszon, a jeżeli ją napelnisz, możesz wezwać cały Olimp z Apolinem dla odpowiadania kantaty dla tego noworodka, który dorósłszy, będzie tylko sprze-

dawał uszone liście wawrzynu lub odcinal kupony.

Poetł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Powódz. — Dobrze serca. — Zapomniany legat. — Barbarzyństwo pań. zawładowców. — Witaj nam milo hospodynie. — Kilka projektów. — Pocieszający objaw.

W dzisiejszych ciężkich czasach, kiedy nawet *Kuryer warszawski* pozwala sobie wątpić o przepowiedni Nostradamusa, nie wypadła prorokować przyszłych kłesk. Letnicja wszakże pewne dane, które znieważają mnie do twierdzenia, że w roku bieżącym nie oły światy wprawdzie — ale nadświadłość jego ciężka *est clamabit*. Lada dzień oczekiwano można wieści o powodzi i jest ona prawie nieunikniona, zwłaszcza, że dotychczas nie przedsięwzięto odpowiednich środków, żeby zapobiec katastrofie, albo przynajmniej osłabić jej doniosłość. Właściwie dopóki bieżący rok nie zostanie uregulowanym, w miejscowościach nizinnych nie będą zbudowane tamy, wylewy nie przestaną nam grozić. Dziś już sąpóźno mówić o tem, co należało uczynić, można jednak było zawczasu usunąć ludność i dobytek z zagrożonych wiosek, naprawić waly ochronne, przygotować środki ratunkowe. Coś, w drugiej części robi się i teraz, artylerja wystrzelała z dział rozbijając ma zatory, strażnicy ziemscy otrzymali polecenie ostrzegania ludności i wypełniają gorliwie ten rozkaz, przemawiając do rozsądku i serca przyszłych powodźni rozmaitymi argumentami. Ale wszystko to robi władza administracyjna, społeczeństwo zaś, o którego życie i mienie członków w danym razie chodzi, czeka cierniowie „nakazu“ czy to policyi, czy żywiołów. Przesłaliśmy już bym mądrymi nawet po szkodzi. No, ale za to mamy dobre serce, złożymy składki, wydamy jednodniówkę i jakos tam będzie.

Tak, mamy dobre serca. Oto np. jakiś obywatel w Kulesskim bolat długo nad tem, że poziom moralny ludu naszego jest tak niskim, wreszcie wyrywał gdzieś, może w *złotykh liatakh*, że muzyka łagodzi obyczaje. Aforyzm ten stał się dlań objaśnieniem i niewiele myśląc, filantrop postanowił złożyć — szkołę muzyczną dla włocian, chociaż przyszli uczniowie tego wielkiego konserwatorium nie przechodząli zapewne żadnej innej.

Jeszcze większą cudołość wykazała jakas oziogidna matrona z Kujaw. Znała ta osoba posiadka faworyta kota, kiedy zaś ten zdołał, wyprowadziła mu sutę pogrzeb. Najcież dzieci obchłopskie szły za trumną i musiały płakać, a przynajmniej udawać płacz. Pisma traktują tę wiadomość ze strony humorystycznej, ale postępek starej dziwaczki należy sądzić poważnie, oneobaby z tego względu, że demoralizacja on dziełowie większa, pokusa wynagrodzenia ucząc ją kłamstwem. Takie to kaprysy pańskie rzucają włanie w dusze ludu ziarno, z którego potem wschodzą plony nieufności, zomsty i niewiary. Jedyna nadzieja w tem, że sąsiednia szkoła muzyczna zlagodzi tymczasem jego obyczaje.

Od czasu do czasu znajduje się u nas człowiek z prawdziwie dobrem sercem, który nie sąsiedzi ani pracy ani mienia dla wprowadzenia w czyn szlachetnych zamiarów, ale w kilka lub kilkanaście lat po jego zgonie pozostawia zamiary marnieją i myśl zapisadowy wyraża się lub umiera. Wiemy, jaki los spotkał szerokie pomysły Staszewa, jakim zmianom uległy instytucje stworzone przez Brzozowskięgo, obecnie *Gazeta radomska* podaje wiadomość o zniweczeniu usiłowań, podjętych na mniejszą skalę, alerównio szlachetnych.

Przed dwudziestu kilku laty obywatel ziemski Krasuki, właściciel dóbr Grzmiąca, zapisał dom i 12.000 rs. na utrzymanie ochrony dla 12 ubogich dzieci chłopskich. Przez pewien przeciąg czasu ochrona istniała, ale już od lat 6 nie ma jej wcale, a w budynku, przeznaczonym na mieszkania dla dzieci, obowiązuje proszota parobków dworskich. Jakkolwiek testator zostawił liczną rodzinę, żaden z jego następów nie dba dzisiaj o wykonanie zapisu. Dopóki majątek był w ich rękach, jako tako utrzymywali ochronę, ale dziś, kiedy sprzedali dobra, nie interesują się tem wcale, czy instytucja owa istnieje i pozwalają nowonabytym robić, co mu się podoba. Nadto poważnie sumy zahyptekowanej na majątku zmniejsza się ciągle, ponieważ część dóbr odprzedano, a las wycięto. Spadkobiercy Krasuskiego patrzą obojętnie na to bezspawie i nie przedsiębiorzą żadnych starań, żeby przywrócić wykonanie testamentu. Znamy liczne wypadki, w których chciwsi sukcesorzy nie cofnęli się przed zgwałceniem ostatniej woli zapisodawcy, ale w danym razie nawet interes osobisty nie tłumaczy tego zaniechania. Po prostu nikt nie chce brać na siebie kłopotu i legat marniejsze bez użycia, a wkrótce może śladu po nim nie zostanie.

Już nie o dobre serce, ale o zachowanie przepisów kolejowych skarżą się pasażerowie dróg żelaznych, których podczas ostatniej zimy p. zawiadowcy wypędzali ze stacji. W *Gazecie radomskiej* opowiada p. L. N., że przybywszy do Ostrowca, dowiedział się, iż pociągi nie chodzą, postanowił tedy oczekiwać przywrócenia ruchu. Tymczasem zawiadowca wypędził go z sali pasażerskiej i biedny podróżnik, człowiek słaby, musiał pójść pieszo do Ostrowca, oddalonego o kilka wiorst od stacji, podczas strasznej zimy tułał się po polu, torował sobie drogę przez zasypane śnieżne, wskutek czego zachorował obłożnie. W podobny sposób postąpił także z podróżnymi p. naczelnik stacji w Kutnie, ale ci przynajmniej bliżej mieli do miasta. Powtarzamy tu, że przepisy kolejowe przewidują okoliczności, pozwalające pasażerom oczekiwać następnych pociągów na stacji, ale gdyby nawet istniał bezwzględny zakaz, moc jego stałaby winna podczas wypadków nadzwyczajnych. Zamiast zmuszać pasażerów do odbycia kwantansy, wstrzymując bieg pociągów, niedość było zaś lub skąpstwo zarządów kolejowych przedłużyło ją nieraz przynajmniej o kilkanaście godzin.

Zamiast zatrzymać również w Koluśkach dzielnego „pulkownika” Rogozińskiego. Widać nie jakieś złośliwe fatum stawia ciągle przeszkody naszemu wędrowcowi. Wybrał się on zwiędzić góry Liba i nie dojechał, czy też — jak mówią obrońcy polsko-afrykańskiej wyprawy — nie puścili go Niemcy. Kto wie, aśali chytry Bismark nie wymyślił zawiści, żeby nie dopuścić do Kalisza potężnego władcy Bakwiri czy Makwiri i opóźnić chwilę wykonania polsko-kameruńskiego odwetu. Ale śmiały pulkownik, chociaż stracił Enuye-Malgazate, oraz zostawił w Warszawie wiernego Sancho-Pancha, pokonał zwycięsko wszystkie przeszkody i stanął wreszcie w mieście rodzinnym, jako uwienionego tryumfator. Ze tytuł ten nie jest przesadą, świdrzy odzawa *Kaliszanina*, który woła do Stefana Afrykańskiego: „witaj nam, witaj, miły hospodynie”. Kiedyś witano w ten sposób odnowiciela państwa polskiego i okrzyk ten zachowywaliśmy sobie na przyszłość, żeby użyć go w odpowiedniej chwili. Oczekiwana ta pora widać dziś nadeszła i entuzjastyczny *Kaliszanin*, który zwycięzcy pruskiego kłosać porównał niedawno z Hozynusem, awansował p. „pulkownika” na bohatera narodowego. Prędko idzie w górę p. Rogoziński, niedawno był jeszcze skromnym mieszczanem,

wkrótce potem jedno z pism zrobiło go pulkownikiem, później wszedł w bliższe stosunki z królem Bołą, który wprowadził nie ma spodzi, ale posiada koronę, obecnie zaś został „hospodynem” miasta Kalisza z okolicami. Dodac trzeba, że w przerwach między temi nominacjami wyłożył murzyn znaczenie dziejowe bitwy pod Wiedniem, obalili słup z napisem niemieckim i założył Towarzystwo geograficzne w Krakowie...

Ponieważ „miły hospodyno,” jeżeli się nie myli, jest członkiem Towarzystwa wioślarskiego, którego filia, według najnowszego projektu, ma być towarzystwo geograficzne, spodziewać się możemy, że rozpocznie się wkrótce u nas badania krajoznawcze. Pod światłem przewodnictwem uzonego miecznana, odpowiednio przygotowania do czynienia spostrzeżeń wioślarskich przystąpią zjawo do roboty. Trzeba tylko, żeby dzielny podróżnik odstąpił nieco od przyzwyczajonych afrykańskich i nie trzymał się wyłącznie wybrzeża, ale odbywał także wyprawy w głąb kraju, bo inaczej poznany tylko porzeze Wisły. Aby uniknąć złośliwych intrzyg niemieckich może zresztą ominąć Łódź i Sosnowiec.

Jeżeli „dziarszy wioślarsze” przez zbytnią skromność nie zechce zostać geografami, statystykami, antropologami itd. możemy obowiązkami te powierzyć członkom powstającego „klubu świętokrzyskiego,” który będzie robił wycieczki do gór tego nazwiska. Nie mam nie przeciw tego rodzaju klubom, owzem uznaję chętnie ich pożyteczność, ale trudno mi obronić się od myśli, że taką właśnie sumą starań i pieniędzy moglibyśmy stworzyć prawdziwie i poważne towarzystwo geograficzne, które bądź co bądź dałoby nam sposobność zbadania kraju, niewiele więcej znanego jego mieszkańcom, niż wybrzeże kamoruńskie. Ale my bez zabawy obejść się nie umiemy i raczej, że prędzej będziemy mieli nietylko klub świętokrzyski, ale nawet sanki-kepsi klub z czerniakowski, anżeli towarzystwo geograficzne. To ostatnie przydad się może narodom, które pragną poznać się dokładnie, my zaś nie jesteśmy bynajmniej ciekawi, a kto wie, czy nie obowiązują się nawet trochę podniecenia zasłony, kryjącej wnętrze naszego życia. Bo oto kiedy jak silniejszy powiew uchylił od czasu do czasu jej rąbek, spostrzegamy tam nieraz takie rzeczy, o których pragnęlibyśmy jak najprędzej zapomnieć.

Zapomnijmy więc i my, a natomiast zaczynamy pocieszać objaw ruchu umysłowego w Piotrkowie. *Tydzien* donosi, że znalazł się w tem mieście małżonkowie uczone, który opracował dzieło: o *sztuce gry w winta*. Pomnikowe to wydawnictwo wyjdzie nibawem z druku, dzięki obywatelskiej ofiarności nakładcy. *Tydzien* obawia się jednak, że książka nie znajdzie nabywców, gdyż u nas w ogóle poważnie dzieła mało mają popytu. Sądzę, że obawa ta okazać się płąną i ten chwałebny zwrot ku gruntownym studjom znajdzie chętnych opiekunów i nasładowców.

J. Nieborski.

PRASA ROSYJSKA.

Niedziela pomieszcza obszerny list z Warszawy p. t. *Zbrodnie nieporozumień rosyjsko-polskich*, z którego dajemy kilka ciekawych wyjątków.

„W Europie jest dużo państw, w których kwestye wewnętrzne, narodowo-polityczne grają tak samą rolę, jak u nas odgrywa kwestya polska. Ale w żadnym państwie stosunki między państwem i podwładnym narodem nie przyjmują takiej formy i kierunku, jak u nas w Rosyi. Wszędzie, rzecz prosta, naród podwładny nie kocha wcale państwa, kierowniczego,

wszędzie widać dążność stworzenia sobie swego własnego kagacka, strzeżenia go bardzo zazdrośnie i stroszenia od „obcego”; lecz nigdzie to nie dosięga takich rozmiarów i nie przyjmuje takich nienormalnych form, jak u nas w Rosyi. W Europie nieporozumienia powstają z rzeczywistych, realnych faktów, jasnych i jawnych dla wszystkich i dla każdego, u nas trudno określić, co może wywoływać nieporozumienia, kiedy i wśród jakich okoliczności one mogą powstać i jaką przyjmują formę.”

Przeczytawszy kilka przykładów nieporozumień lub już woli obu stron, autor zwraca się do polaków:

„Lubicie powoływać się na historię i traktaty i na nich opierać swe prawa i swe teorye polityczne. Jest to narzędzie obłośnie, kij o dwóch końcach. Trzeba postarać się o inny punkt oparcia, który zresztą stałby się znalezionym przez tyć i nankę. Tym punktem jest *plemie*. Otóż z tego punktu widzenia plemiennego, etnograficznego i antropologicznego, my macie wszystkie prawa i my mamy pewne obowiązki. Prawa to mając źródło w naturze ludzkiej, którą jak chcecie niszcz, nie niszczyście jej nigdy, i dlatego lepiej dać jej pokój i pozwolić na rozwój według praw przyrodzonych.”

„Cała kwestya zdaje się polega na tem, że i my i polacy w Europie wschodniej przez długi czas byliśmy narodami panującymi, przywykliśmy do paowania i przewodzenia nad innymi sąsiadami abnymi — a teraz kiedy się okazała się po naszej stronie, u polaków zaś zostało tylko wspomnienie o tej sile — nie możemy się zrozumieć. Nowa zasada, zasada narodowościowa, wyniesiona przez historię i życie, nie przypadła do smaku ani nam, ani polakom — historia popsuła obu narody.”

Nowoje Wremia zamieszcza ciekawą bardzo korespondencję z Warszawy, w której czytamy:

„Na porządku dziennym w publicystyce polskiej są teraz różne, a niepozbowione interesu pogłoski o zamysłach jakoby planach co do zarządu i ustroju Królestwa Polskiego. Rozumie się, że za prawdopodobieństwo tych pogłosek rzeczy nie można, chociaż należy podziwiać umiejętność polaków dobywania tak prędko (a czasami też i zmyślania) tajemnic, niedostępnych dla prostych śmiertelników z prasy rosyjskiej. I tak tenże sam *Diennik pomazński* donosi o ustanowieniu w Petersburgu osobnego komitetu do spraw Królestwa Polskiego, pod przewodnictwem pewnej, wysoko postawionej osoby, dla dalszego asymlowania kraju z pozostałością Rosyą, a to przez wprowadzenie ziemiaństwa, sądu przysięgłych, oddzielenia zarządu cywilnego od wojennego itd. Traktując podobne wiadomości z niezmierzną ostrożnością, musimy przecie przyznać, że pewne reformy są w kraju niezbędne. Wyodrębnienie zarządu cywilnego i obświecenie go przezwyciężaniem urzędnikami rosyjskimi, przy ścisłej kontroli ich prawomylności politycznej i obywatelskiej, mogłoby stać się pierwszym krokiem do innych ulepszeń. Niedawno temu, ze słów jednej z gazet moskiewskich przytoczyliśmy pogłoski o działalności komisji, rewidującej prawa i przywileje urzędników rosyjskich w tym kraju, z celem jakoby ich ograniczenia. Mówią nawet o zatamowaniu „napływu” urzędników rosyjskich do Królestwa Polskiego i to wtedy, kiedy i tak już w miejscowej administracji jest wielu polaków, zarządzających nawet sprawami włóściańskimi (?). Chyba obecnie nie czas po temu, aby mówić o zniesieniu nadanych w 1877 urzędnikom rosyjskim przywilejów, które zbywają się w tym kraju nie na różach, ale zupełnie na czasie jest wymagane najuczciwszej baczności, a nawet osobistego nadzoru ze strony wyższej miejscowej władzy nad wszystkiem, co dotyczy służbowej moralności zarówno rosyjskiej jak i polskiej urzędników, dla zapobieżenia nieprzychylnym sądom, jakie się dlań szczególnie słyszeć od czasu znanego procesu biłgorajskiego. Figurowały w nim nazwiska polskie i żydowskie, ale tem właściwiej będzie postarać się, aby nawet cień podejrzenia nie mógł paść na jakiegokolwiek nazwisko rosyjskie. O nowym sądu,

ani też o ziemstwie mówić teraz nie będziemy, ale zwrócić uwagę na to, że dla wprowadzenia tego ostatniego w kraju, należałoby koniecznie sprawdzić obecne położenie gminy, zarząd włościańskiego, do którego nasza gazeta nieraz w ostatnich czasach powracała: dopiero po utrwaleniu samorządu włościańskiego można nieobywemu o czemś dalszem w kraju, który jeszcze niezbyt dawno temu przeszedł silne wstrząśnienie. Nie mówimy już o innych kwestiach, przeligiujących się niekiedy po powierzchni gazet i potem znowu znikających: takim jest np. projekt wydzielenia chełmskiej Rusi, jako osobnej gubernii, projekt reformy wiejskiej itp."

KRONIKA BIEŻĄCA.

Kasa Mianowskiego ofiarowała drowi Bujwidowi (który jej kosztami pracował zeszłego roku u Kocha) fundusz na wyjazd do Pasteura dla poznania badań znakomitego uczonnego, a zwłaszcza jego metody ochronnego szczepienia wielecielnik. Przy sposobności notujemy, że Pasteur stawiał przed sądem, oskarżony o leczenie bez dyplomu. Sąd naturalnie uwołał go od odpowiedzialności, a fakultet paryski ma przyznać odpowiednie świadectwo wielkiemu badaczowi, ażeby go zabezpieczyć od takich niedozwolnych napadów zazdrośnych "kolegów."

Mniemamy "Paszkwił." W jednym z poprzednich numerów *Pravdy* na podstawie listu prywatnego wspomnieliśmy o pewnym księdzu, który żalując koni, od aptekarska, gdzie grał przez wieczór w karty, kazał się zanieść samemu do domu — kościelnym dżiadem. *Kurjer warsz.*, nie sprawdziwszy samego faktu, ogłosił, że jest to "paszkwił," z którym i do niego ktoś pod przybranem nazwiskiem wzięty gminy pukał, ale zawiadomiony zwrócił się do *Pravdy*, która mu drzwi swoje gościnne otworzyła. Na razie zaprzeczaliśmy tylko, że autorem naszego doniesienia nie był żaden "wójt gminy," lecz niejaki Walutskiński. Gdy wszakże *Kurjer* pociągnął tyle trudu, że w Bińsku adresowemu netykiety wybrał uścisłeniście osoby takiego nazwiska, *Kurjer* nawet zbłądził wszystkich Walutskińskich, a widać część sporu starannie omijał, odnieśliśmy się listownie do jednego z naszych abonentów, który nam prawdę doświadczenia całkiem stwierdził. Wzruszenia więc nasza nie była echem "paszkwiła," a natomiast wystąpienie *Kurjera* było lekkomyślną napędą. Równocześnie i o nam otrzymał przyznanie faktu, ale, naturalnie, w takim oświadczeniu, że "dziadkowie kościelni eleganci śanki na plebana śmiejąc się i żartując" i że "w podobny sposób woli on dożyć wieki starców i chorych." Możliwy to szczerze, że dziadkowie kościelni są również stary i do zaprzeczu nie nie nadają, że "paraset kroków" mógł pieszko przejąć "sędziwy starzec, "słabego zdrowia," skoro przez wieczór starczyło mu sił na grę w karty; ale nie zauważymy cieniów "paszkwiła" na ten jasny obrazek szlachetnego plebana, diagnozowanego przez "dziadków." To tak piękna słanka zima!

Nordf. Alq. Zing zaprzecza pogłosce, jakoby dwór włoski stawiał się za Krzeszawskim i skutkiem niepożądzenia ochłodził dla rządu niemieckiego.

Nadzór. Minister oświecenia polecił, aby dla ustanowienia letniego nadzoru nad wychowawcami zakładów naukowych po za obiegów szkoły, z funduszów każdego zakładu asygnowana była suma 500—600 rs. rocznie. W tym celu pozwala się podwyższyć opłatę wpisową.

Akuszarki. Dla wypracowania projektu reformy wykształcenia akuserek w Królestwie utworzony został komitet pod przewodnictwem dra Waltera, inspektora szpitali warszawskich. W skład komitetu wchodził b. prof. dr. Terechowski, prof. akuserek Jastrzebow, docent Neugebauer, dr. Kobylański, dr. Rosenthal i dr. Grandlewski.

Normalna ustawa dla towarzystw gospodarczo-rolniczych wkrótce zostanie ogłoszona. Pozwoliło zażądało towarzystwa zalecić będzie od gubernatora.

Prasa polska. Pierwszy numer pisma specjalnego p. t. *Początek* wyszedł z druku.

Szkoły. W 9 gimnazjach i 4 progimnazjach męskich okręgów naukowych wileńskiego, obejmującego 6 guberni, znajduje się 4,856 uczniów, w tej liczbie 187

katolików, 1763 prawosławnych, 1,065 żydów i 241 innych wyznań.

Konkurs. Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie wydało album, złożone z reprodukcji utworów malarzy polskich, umyślne w tym celu wykonanych. Najlepsza akwarella otrzymała 300 zł. nagrody, dwa rysunki 250 i 150 i projekt okładki 150 zł. Prace nadawane należy przed 15 maja r. b. na koszt Towarzystwa i pod jego adresem.

Bank ziemski w Wilnie obniżył stopę procentową z 6% na 5%, na administrację zamiał 1%, podobnie będzie nadal 1/4%, a na umorzenie zamiał 1/4%, tylko 1/4%. Tym sposobem procent od polycerek ziemskich z 7 1/4% obniżony został do 6% rocznie.

Prokurator-rozbiórk. Kancelarz prokuratorski w Neapolu, urzędujący od lat 8, był, rozbiórką. Skazany on został kiedyś na 20 lat więzienia za zabójstwo, ale uciekł z galii, zmienił nazwisko i został głosnym prawnikiem. Właśnie posunął się miał wyżej w hierarchii urzędowej, kiedy go zdezaszkowano.

Przyrzeczna i skutek. W ostatnim kwartale 1886 r. wyznaczono w Irlandji 369 rodzin dzierżawców. W tym samym czasie dopuszczono się 270 zbrodni i występ-ków agrarnych.

Towarzystwo pomocy naukowej w Poznańskim miało w r. z. 72,088 marek dochodu, z którego otrzymało 168 stypendyatów i udzieliło wiele zapomóg drobych. Zapisy na rzecz Towarzystwa wyniosły w r. z. 40,000 marek.

Zmarli. Kieckowski, znany orientalista, niegdyś poseł francuski w Pekinie, ostatnio profesor szkoły języków wschodnich.

— Julian Schmidt, historyk literatury niemieckiej.
— Maks Wolff, kompozytor muzyczny.
— J. Marwicz, biskup chełmiński, rodem kaszuba.
— Bohdan Zaleski, znakomity poeta polski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Jul. Jan. a), b), c) — w tym roku; d) podobnego nie ma; e) nie ma — umyślino o tem.

W. H. Otrzymujecie rabatu 10% — niestety nie można.

Jednemu ze skrzyżowanych. Bez wątpienia, wymagania od chrześcijan nie tylko pracy, ale i "humoru" są tak niską pensją jest niesprawiedliwym; wprowadzenie na 400-rublową pensję cudzoziemca — nieuczestnie, nie stądaje my możemy użyć prawdziwie pańskiej skargi, kiedy pan nam nie zaufa, okrywając się bezimiennością P. J. B. w *Zaw.* D-momhyński: „Les constitutions européennes," dwa tomy.

Dr. H. K. Maleckiego.

P. Z. Hor. w *Kor.* Bez przesady 5 rs.

P. A. Zb. w *Kaz.* Tyleż, bo bała, bo reszty wy-czerpane.

OFIARY.

Na upió dla ucznia. J. H. rs. 10; W. B. z Lebie-dyna rs. 5.

Dla studentów uniwersytetu warszawskiego. J. H. rs. 10.

Ogłoszenia.

W Administracji *Pravdy* nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francji, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

Wielki medal srebrny.	LAKIERY I FARBY	Cmentarz francuski i grecki.
	polecają	
	ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE	
	W. KAPIŃSKI & W. LEPPERT w Warszawie, Elektoralna 37.	

1—24

NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracjami E. M. Andrieu.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.

BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE i OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Cena rs. 5, każdy tom pojedynczo rs. 1 kop. 50.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha! — Katarzyna. — W Górach. — Kamieńka. — Cienie. — Pomniki. — Przegląd. — Przy kałużach. — Milczenie głosy. — Stara bajka. — Piękne światła.

Tom drugi:

Orestes i Pylades. — On. — Podwójny człowiek. — Na pograniczu. — Echa muzyczne. — Pan Dudkowi i jego folwark. — Grecy dzieciństwa.

Tom III: powieść p. t.: „Anielka." (Chybiona powieść).

Tom IV: powieść „Dusze w niewoli."

Przesyłajmy pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Zielna 7-A.

Nakładem *Pravdy*

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiore PRADY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Przenumeratory „PRAWDY" otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.